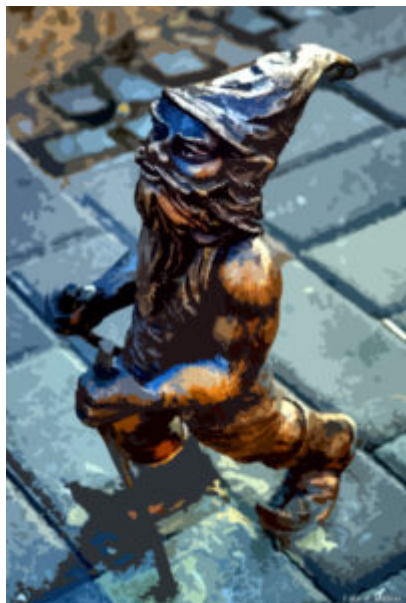




neularger i A.T. "Egzekucja"

Fahrenheit Crew



Kto z was wybrałby się na Zakużoną Planetę? Na randkę w ciemno (w bardzo ciemno!) z krasnoludzkimi templariuszami, niewidzialnymi złodziejami i wróżkami? Neularger był odważny. Poszedł. Wrócił. Wypoczywa. Czasem jeszcze krzyczy w nocy, ale to minie.

Niewielki okrągły mechanizm w postaci korby <Oraz drugi kwadratowy w postaci sukienki.>, zainstalowany przy mechanizmie zasilania, zaczerwieniał od gorącości. <Mechanizm był purytańskiego wychowania i często się czerwieniał. Szczególnie w obecności gorącości>. Po pociągnięciu za spust garłacz <Wikipedia: **Garłacz** został skonstruowany w **XVI wieku** w Holandii jako broń dla marynarzy.(...) Garłacze były **do końca XVIII wieku** używane jako broń wojskowa (...)> wystrzelił parzące odpadki śrutu, które na pierwszy rzut oka wyglądały jak wykonane z ołowiu <W locie to widać najdokładniej.>, lecz w rzeczywistości sporządzono je z tytanitu <Nazwa pewnie od Tytanów. Grecy to mieli PR z tymi mitami, aż do sąsiednich wszechświatów dotarło...>, bardzo twardego minerału znanego tylko krasnoludom. <Reszta niekrasnoludzkich mieszkańców tego uniwersum mieszkała w jaskiniach, nosiła skóry, a jakiś geniusz dopiero niedawno wynalazł koło.>

Po pierwszej salwie pancerne drzwi wygięły się. Po drugiej, wklęśły jeszcze bardziej. Trzecia salwa załatwiła je na amen, odrzucając na kilka metrów. <Fizyka przeczytała tę scenę i cicho łkając, poszła się pociąć w kącie.> Droga do jamy stała otworem. Rogrim Stoneheart, krasnoludzki myśliwy, uśmiechnął się i wkroczył do środka. Stojący za nim mędrzec złysiał jeszcze bardziej. <Z szoku rzucił okrywę włosową?>

- To były grube na czterdzieści centymetrów pancerne wrota <Fizyka, spazmując, podarła na sobie ubranie.> - zauważył z lekką wstrząśnięty. <Po lekkim wstrząśnięciu wypadły mu włosy. Ciekawe, co mu odpada przy ciężkim?> - Zwyczajna strzelba nie robi takich rzeczy.

<Wspomniany mędrzec to wynalazek Autora. Taki słup informacyjny, który zjawia się koło jakiejś postaci, by ta mogła sobie z kimś pogadać, ponieważ przekazywanie informacji narracją jest już niemożliwe. Ot, awangarda.>

- Masz całkowitą rację - odparł Rogrim klepiąc swoją broń. - Ta strzelba nie jest zwyczajna. <Nie jest. Lufę wykonano z ignorancji, śrut to zestalone chciejstwo, a proch jest z lenistwa i niechęci do

jakichkolwiek riserczu czy kwerendy.>

Wielkie wrota najwyższej hali stały otworem, kiedy wyszedł z nich <Ja tam wolę mieszkać w mieszkaniu, a PRZEZ drzwi tylko przechodzić. Choć fakt, mieszkanie w drzwiach (a nawet we wrotach) dodaje punktów do ekscentryczności.> komtur

<Wikipedia: Komtur, inaczej komandor – zwierzchnik domu zakonnego w niektórych **zakonach rycerskich** (np. krzyżacy, joannici, templariusze).>

Dominus. Był to podstarzały krasnolud z przeważającą łysiną <Łysiał niesymetrycznie i łysina go przeważała. Pech.>, aczkolwiek długi siwy warkocz opadał mu na plecy. <Aczkolwiek logika w każdym zdaniu jest niekonieczna.> Zadbana broda, również szarej barwy, wskazywała na jego wiek. Szarpnął drzwiami wypinając dumnie pierś <A reszta krasnoludów aż jęknęła z wrażenia. Niektórzy klaskali.>, stąpając żołnierskim krokiem w swojej złotej zbroi. <Jak wynika z dalszej części opka – ta zbroja naprawdę jest ze złota. Co czyni ją tak samo użyteczną jak papierową parasolkę podczas ulewy.>

<Wikipedia: Zbroja – część pasywnego uzbrojenia ochronnego wojowników, stosowana **od starożytności do ok. XVII wieku**. W Polsce przetrwały aż do wieku XVIII jako zbroje husarskie i kolczugi pancernych.>

Dominus Gniewny był jednym z trójki najwyższych oficerów Zakonu, ponadto sprawował nadzór nad rekrutami pełniąc funkcję ich nauczyciela i mentora.

<Wikipedia: Zakon rycerski – pierwotnie w Kościele katolickim zakon, w skład którego wchodził zakonniczy (duchowni) oraz bracia-rycerze, czyli rycerze, którzy, nie przyjmując święceń, godzili się żyć jak zakonnicy (składali śluby czystości i ubóstwa). Ich głównym zadaniem była nie tylko modlitwa czy kontemplacja, lecz również walka w obronie wiary i ideałów przyjętych w regule zakonnej. (...)

Obecnie joannici, lazaryci i bożogrobcy są zakonami elitarnymi, przyjmującymi prawie wyłącznie osoby o szlacheckim rodowodzie, i koncentrującymi swoje działania na prowadzeniu szpitali oraz działalności charytatywnej. Zakon krzyżacki dziś jest zakonem czysto religijnym, mniszym, pozbawionym prerogatyw rycerskich.>

<Te zielone wtręty to miejsca, gdzie Autor ustawia czytelnikowi odbiór. Znaczy, informuje go – nie wprost – kiedy dzieje się akcja. Słowa: zbroja, garłacz, zakon rycerski, komtur to klucze, które u czytelnika otworzą bardzo pojemną kategorię „pseudośredniowiecze”, czyli coś pomiędzy antykiem a oświeceniem. Oczywiście, jest to kategoria mocno uznaniowa, i nie ma wiele wspólnego z prawdą historyczną. Dlatego wszelkiego rodzaju anachronizmy w rodzaju samolotu czy latania goła w skórach są co prawda dozwolone, ale wymagają uzasadnienia. W innym przypadku są błędem.>

W całym garnizonie Zakonu Świętego Krzyża <Zapamiętajmy nazwę zakonu.> ogłoszono alarm kategorii C. <Kategoryzację alarmów wprowadziła podkomisja ds. logistyki i organizacji operacji wojskowych zmilitaryzowanych średniowiecznych zakonów. Okólnik 39809/CE podpunkt 7b.> Niebezpieczeństwo czyhało na zewnątrz.

– Słyszałem – wyrzucił z siebie Dominus nie spoglądając na swojego przełożonego.

– Zaczekaj Dominus! – krzyknął w jego kierunku Mistrz Zakonu, Althar Hartwell. – Nie skończyliśmy jeszcze spotkania! Wróć tu!

- Może ty nie skończyłeś, ale ja na pewno <A w ogóle to won, psie!> - odparł krasnolud po czym trzasnął ozłaczanymi wrotami. <Trzasnął wrotami. A potem podrapał się kolumną i owinął posadzką.> Udał się wzdłuż korytarza, gdzie zbierała się grupa paladynów, kapłanów i rekrutów. <To jest całkowicie logiczne. Skoro w korytarzu kupa luda, to lepiej iść w ścianie. Zwłaszcza jak i tak się mieszka w drzwiach.>

- Komturze, znowu odmówił pan awansu na zastępcę mistrza? - nieśmiało zapytał jeden z nich, młodzik imieniem Keythian Semua.

- Na tym stanowisku mogę robić co chcę - odparł Dominus dumnie krocząc przez tłum. - Nie potrzebuję kolejnych awansów. Jaka plaga nas dzisiaj odwiedziła?

- Komturze - odezwał się nieznanego pochodzenia kapłan. <Nieznane pochodzenie. To Twój świat, Autorze, czy skopiowałeś z jakiejś gry?> - Dwa kamienne gargulce. Pierwszy próbuje przedostać się przez naszych oficerów przez garnizonem. <Chłopcy bohatersko utworzyli zaporę z własnych ciał.> Drugi sfrunął na dach, gdzie tuzin rekrutów usiłuje go powalić. <Powstaje pytanie, gdzie stoi garnizon, skoro jednocześnie coś może sfrunąć mu na dach i prowadzi do niego korytarz zamknięty pancerną bramą?> Powinniśmy pozwolić nowym zaprezentować swoje umiejętności bojowe. <Wkrótce zobaczymy, że to nie była żadna prezentacja umiejętności bojowych, tylko zwyczajna rzeź.>

- Nonsens - prychnął Dominus i wyszczerzył zęby zakładając rękawice. - To kolejna okazja do zabawy.

- Komturze - westchnął kapłan lecz starał się zachować spokój i życzliwy ton. - To komenda od samego Mistrza. <O której dowiedziałem się telepatycznie właśnie teraz... Poza tym w zakonie polecenia przykazywali przypadkowi kapłani nieznanego pochodzenia. Innowacja taka.>

- Powiedz mu, żeby mi nie rozkazywał. <Czy nie wie, że jestem największym bucem w kraju?>

Przez garnizonem wojowało kilku rekrutów wraz z dwoma paladynami weteranami, którzy swojego czasu otrzymali order za odwagę. <Ci bez medali siedzieli w kiblu za kaloryferem.> Gargulec był wytrwały, swobodnie i bez większego trudu rozplątał kolejnych nadbiegających w jego stronę zakonników. <Nadbiegali pojedynczo, jak filmowi badassi w scenach walki jeden na wielu...> Nawet doświadczeni kombataneci polegli. <Tja... >

Dominus Gniewny w całej swojej okazałości stanął przed garnizonem <Strzelił piorun, huknął grzmot, a chór aniołów zaintonował „Przybył wybawiciel...”> i popatrzył na templariuszy <Na kogo?! Templariusze to konkretny zakon, który nazywał się Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona a nie Świętego Krzyża>, którzy nie radzili sobie z potworem. Pokiwał głową w zadumie. Jeszcze dużo musicie się nauczyć - pomyślał krasnolud. <Potem pokontemplował niebo, obejrzał swoje błyszczące rękawice, z umiarkowanym zainteresowaniem popatrzył na kolejne rozgniatane krasnoludy i rozkazał:>

- Podajcie mi platynową <I wysadzaną brylantami.> tarczę oficera Gamesha - komtur Dominus stanął w rozkroku przed bramą do garnizonu i wyciągnął rękę, kiedy podano mu solidny puklerz z herbem. <Taki puklerz to najmarniej z 5 kg by ważył... Machać czymś takim w czasie boju? Same Pudziany w tym garnizonie...> - Czas rozkruszyć trochę skał.

- Teatr! Teatr! - wypowiedział radosny gargulec wykrzywiając swoją głowę <Skrzywił głowę i ryj właśnie wsadził sobie w ucho.>, po czym zaczął wydobywać z siebie różnego rodzaju dźwięki naśladowcze. <Odgłosy facepalmów i walenia głową o biurko?> - Ghra, Ghra, Ghra. Czy to obsługa kasy? <Ha. Ha. Normalnie.>

- Odsunąć się - nakazał Dominus do rozproszonych zakonników. <Byli rozproszeni, choć jednocześnie w kupie, bo coś zasłaniali. Zdolne bestie.>

- Mój wspólnik szukał sprzedawcy biletów na dachu - powiedział gargulec, poruszając szczęką z dużym trudem - A mówiłem mu, że kasa jest na dole. Ghra, Ghra, Ghra. Teatr! Teatr! Co dziś gracie? <To były edukowane gargulce, rzucały kulturalnym dowcipem.>

Wystarczył jeden solidny wymach Dominusa. Platynowa tarcza świsnęła niczym wystrzelona kula armatnia <Bo tory lotu kuli i dysku są z natury podobne, stąd porównanie jest całkowicie uprawnione.> i zderzyła się z gargulcem roztrzaskując połowę jego cielska na pomniejsze skałki. Oniemiałym rekrutem zakonu zabrakło tchu. <W życiu nie przypuszczali, że komtur nie wie, do czego służy tarcza.>

- To jest kręgielnia, a nie teatr - odparł Dominus z lekka zbulwersowany. <Artystyczna dusza komtura często bulwersowała się, kiedy słyszała nietrafne porównania.> Podszedł bliżej roztrzaskanego stwora, którego łeb był jeszcze w jednym kawałku, przygnoił go złotym <jakżeby inaczej> trzewikiem i spojrzał mu prosto w oczy. - Ty, Rzygacz. Z jakiej aktorskiej trupy przybywacie?

- Ghra, Ghra, Ghra. - wyśmiał go rozkruszony gargulec - My tu przybyliśmy na pokaz. Nic więcej. Teatr! Teatr!

- Zajmijcie się szczątkami - rozkazał Komtur do swoich podwładnych. <Składnia jest już passé, prawda Autorze?> - To jest zwiad potężnego czarodzieja. Możliwe, że to dzieło czwórki spod Nivir <Czwórki spod Nivir - nazwy własne piszemy z wielkich liter. Swoją drogą dziwne imię (czy może ksywę) miał ten potężny czarodziej sztuk jedna...>, albo kogoś, kto potrafi wskrzeszać posągi.

Dominus westchnął i podszedł do stojaka na broń <Który, wygodnie, zmaterializował się obok>, z którego wyciągnął długą włócznię z srebrzonym <Tylko srebrzonym??? Weśś, Dominus, jeszcze cię ktoś zobaczy...> grotem. Skierował się w kierunku schodów na dach garnizonu <ten grot się skierował>, gdzie miał na niego czekać drugi kamienny wodorzyg.

Drugi ruchomy posąg był z pancerza <Posąg z pancerza. Naprawdę, to nie może dziwić w uniwersum, gdzie ludzie chodzą wzdłuż korytarzy i mieszkają we wrotach.>, miał bardzo szerokie skrzydła i zdawał się rzygać ogniem aniżeli wodą. <Faktycznie ciężko poznać na pierwszy rzut oka> Kilku rekrutów zostało już spalonych żywcem <Choć mogło też być to utopienie.>, część dachu osmolona, a wieżyczka na szczycie stała w płomieniach. <Ewentualnie rozmakała w strumieniu wody.>

- Złotko - uśmiechnął się żelazny gargulec kpiąc ze stroju Dominusa. <Gargulec ma więcej gustu niż komtur. Mówiłem, kulturalne bestie...> - Jak sądzisz, czy sprzedając twoją zbroję, Zakon będzie w stanie pokryć koszty napraw garnizonu? Tsss - wydobył z siebie stwór sycząc w bezruchu. <Bo normalnie jak się syczy, to miota człowiekiem jak w ataku padaczki.> - Może ktoś inny lepiej rozporządzi tym złotem.

- Dosyć tego - Dominus rąbnął nogą o dach <Cud, że dziury nie wybił - gość trząsał wrotami i rzucał platyną.> a następnie skierował włócznię w kierunku zabawnego <Jakiego???,>, choć irytującego gargulca. Zwrócił się szybko do młodego zakonnika. - Keythian, otocz go z tyłu. <A jak go już otoczysz, to zaatakuj go jednocześnie z flanki, z góry i z dołu.> Gdyby miał uciekać, skocz mu na grzbiet <Jasne?> - Krasnolud odwrócił się z powrotem do stwora i odparł. - Jak sądzisz, czy ta włócznia zdoła cię przebić? <A ta platynowa tarcza to była jednorazowego użytku?>

- Tsss - zastukały metaliczne odgłosy prosto z paszczy gargulca. <Wsss - odparły inne prosto z

tyłka.>

- Nie przebiję - odezwała się niska postać stojąca na jednej z wieżyczek. <Ale przed chwilą tam była tylko jedna wieżyczka. I to całkiem nieużyteczna...> Krępy czarnobrody krasnolud nosił lekki, skórzany, o barwie ciemnej oliwki ubiór, i wyglądał na łowcę z dziczy. Zbiorowisko zakonników z Dominusem na czele popatrzyli <Gramatyka R.I.P.> na niego. Któryś z templariuszy przewrócił się z nagłym strachu, jaki go przeszył. <Mimoza się znalazł. A jakby tamten zrobił: „Uuu!”, to by padli na zbiorowy atak serca.>

Myśliwy uniósł wysoko długi ciemno niebieski <ciemnoniebieski - ORT> muszkiet. <Miał garłacz, a teraz ma muszkiet. Po drodze pewnie znalazł kartę expa na broń.> Jedno pociągnięcie za spust <Czyli strzeliło już za pierwszym razem?! *nabożny zachwyt*> wypłuło z lufy błękitny nabój z nieznanego surowca. <Ze znanego - nazywa się tytanit.> Tylko najlepsi z alchemików są w stanie dokonać tak wymyślnej polimeryzacji <Oj, tak! To była polimeryzacja żyjąca, charakteryzująca się bardzo małym stopniem polidispersji. A obok właśnie kończyli budować Wielki Zderzacznik Hadronów i trzeci kosmodrom. Zaawansowane średniowieczne krasnoludy. I tytanit to minerał (dość kruchy, BTW), nie jest otrzymywany w wyniku polimeryzacji.> i transmutacji minerałów.

Pancerny gargulec nie czekając dłużej wbił się <w strop> wysoko niczym rakieta. Magiczny pocisk wystrzelił i zaczął wirować w przestworzach z prędkością dźwięku <Co krasnoludy bezspornie odczytały na swych tricoderach.>, zmieniając tor lotu co ułamek sekundy, tworząc zygzaki na niebie. <To był pocisk czy rakieta kierowana?> Po kilku sekundach nabój <nabój to nie pocisk> przebił na wylot przerażonego gargulca, odbił się od płaszczyzny powietrza <wykonał potrójne salto na uskoku wiatru, zawirował z przytupem na prądzie wstępującym, zwolnił> i zawrócił. Przebił się <Przebił się, gdy zobaczył, w jak durnym opku przyszło mu występować.> ponownie, dziurawiąc kilkakrotnie stwora, tworząc z niego pancerny ser szwajcarski, a następnie rozbił go na żelazne płyty <Podleciał... i tak, wiecie, go rozbił, tak jak te pancerne drzwi, których wszak nawet nie musiał dziurawić.>, które opadły <lekko niczym płatki róży> na dach garnizonu jako pamiątka po pokonanym monstrum.

<Powyzszy fragment jest tak nieprawdopodobnie głupi, że aż zastanawiałem się, czy Autor nie robi sobie jaj. Nie robi, niestety.>

Rogrim Stoneheart usadowił muszkiet na plecach <Zapytawszy pierwszej z troską, czy mu tam wygodnie.> i zeskoczył z dachu.

- Zostawcie go - rozkazał komtur Dominus. - Mamy ważniejsze problemy. <Ważniejsze? Po waszym garnizonie biega włamywacz, który ma jakąś super broń, a wy nic?>

Templariusze zebrali się w garnizonie <Którego wcześniej nawet nie opuszczali.> aby omówić sprawy istotne. <Włamywacz istotny nie jest! Omówmy nowe wzory naramienników dla Dominusa!>

- Zdajcie raport, Lathan - kiwnął głową Dominus Gniewny.

- Komturze - wydyszał <i wycharczał> oficer Zakonu - wszystkie osady, wsie i miasteczka na przestrzeni <i w czasie> całego hrabstwa Raviras <Hrabstwo Raviras. JEDNO. Do zapamiętania.> zalało morze gargulców. <Dowiedziałem się o tym natychmiast, jak tylko włączyłem swoją komórkę i odpaliłem kompa!> Miejscowi mówią <dzwonili Skypem>, że rzeźby i pomniki ożyły. Wieś Fedelini już opustoszała. <Satelity pokazały faktycznie całkiem pustą wiochę.> W Bavette mnisi wraz z gwardią trzymają gardę przeciwko najeźdźcom <Przeor mi przysłał MMS i wrzucił zdjęcia na Instagram.>, jednakże przekazali nam, że liczebność rzygaczy wynosi ponad dwudziestu. <Zmienił status na fejsie na „We are under attack. 20+ rzygaczów”. Dałem lajka.>

- Komturze - rzekła młoda zakonniczka <Takiego słowa w polszczyźnie nie ma. Jest zakonnica a „zakonniczka” ewentualnie by znaczyło: taka mała, niedorośła zakonnica. Czyli też nie.> Hannika - Jak tak dłużej pójdzie, całe Raviras padnie pod naporem kamiennych golemów. <Erudytka się znalazła...> Musimy coś z tym zrobić.

- To robota czarodzieja - mruknął rycerz Keythian Semua pucując herb na tarczy. <Atak, nie atak, ale zbroja ma być czysta!> - Tylko jeden z czwórki jest w stanie wzniecić ogień życia w kamiennych obeliskach. <Autorze, zdobądź dowolnym sposobem słownik synonimów. Jest ci niezbędny.>

- Keythian, jak się nie znasz, to się nie odzywaj - Dominus Gniewny zacisnął zęby i odwrócił się. <Dominus, ty bucu, przecież sam tak mówiłeś kilka akapitów temu!>

Alarm bił w całym garnizonie. <Musiało boleć. Zainwestujcie w dzwony.> Ogłoszono niebezpieczeństwo klasy A. <Krasnoludy podpaliły taki wielki napis „DEFCON 1”> W głównym jego holu <tego niebezpieczeństwa> zebrał się cały Zakon. Trzydziestu rekrutów, dwudziestu dzielnych i wprawionych w boju rycerzy, dwudziestu zakonników i kapłanów, kwatermistrz, pięciu kapitanów drużyn, trzech komturów nauczycieli, oraz sam Mistrz Althar Hartwell. <Osiemdziesięciu jeden chłop. Normalnie imperialna armia zniszczenia...>

- Bracia. Państwo Atlasu wzywa nas w tej ciężkiej chwili. <W sumie to nie wzywa, ale tu mamy ciężki przypadek manii wielkości...> Póki stoimy na straży porządku, ziemie Raviras <Ograniczenie się do jednego hrabstwa to niezwykle rzadki przypadek rozsądku w tym opku.> nie upadną. <W realu tego woja by starczyło ledwie na utrzymanie garnizonu...> Zabierzcie najcięższy sprzęt <Czołgi, wozy opancerzone, haubice, krążowniki i bombowce. I nie zapomnijcie o platynowej tarczy!>, będziemy musieli się rozdzielić na kilka grup. <Podzielmy jeszcze te 81 sztuk. Tak będzie o wiele ciekawiej.> Pierwszym celem będzie odzyskanie wsi Fedelini, obozu Capelli i przełęczy ogrodowej Amarylis. To są strategiczne punkty, <Zadaję sobie pytanie: z jakiej gry te lokacje? Nie ma szans, aby w rzeczywistości takie idiotyzmy się utrzymały.>, więc nasz ruch musi być szybki i stanowczy. Kahendort, poprowadzisz pierwszą grupę. Gamesh odbijesz obóz drwali. <Strategicznie położony obóz drwali... O, ja pierniczę...> Uthgar, zwiad do ogrodów zostawiam tobie i twojemu oddziałowi.

Wszyscy czekali na ostatni rozkaz z niecierpliwością. Jak zwykle Dominusowi miał przypaść najlepszy kąsek. <Tylko, jak wynika z tekstu, nic już więcej do rozdzielenia nie zostało.>

- Dominus i jego oddział - rzekł mistrz Althar i dokończył zdanie jednym susłem <oraz dwiema łasicami> - zostaniecie w garnizonie Zakonu pełniąc straż naszego Świętego Domu.

Stary uparty krasnolud odwróci się tylko i zebrał swoich ludzi. Prychnął <na> odchodnym i nie odezwał się już ani słowem. Mistrz Althar zamknął oczy i westchnął.

- Każda krucjata wychodziła zwycięsko dzięki niemu <Autorze, rozważałeś może jakieś kursy uzupełniające z polskiego?> - próbował się wytłumaczyć. - Chcę to zmienić. <Macie zacząć przegrywać!> Niech inni zakonnicy się wykażą. <Jakie z nich jełopy!>

Wyprawa armii zakonu <Armii... ROTFL> rozpoczęła się dwudziestego drugiego dnia kwietnia anno domini <Anno Domini - to się pisze wielkimi literami i znaczy „Roku Pańskiego”> 2007 i miała trwać dwa tygodnie. <Tydzień na dojście, tydzień na powrót, nie licząc walki.> Oddziały zakonu maszerowały dumnie <Zbroje na klatach aż trzeszczały.> przez odległe ziemie <Jasne. Skoro zabrali najcięższy sprzęt i nie zabrali koni, to pewnikiem musieli maszerować w zbrojach - nawet biorąc poprawkę na jakąś potężną siłę krasnoludów, to pewnie daleko nie uszli.>, zaś brygada Dominusa Gniewnego strzegła garnizon<u>.

Problem w tym, że Komtur Dominus nie lubił się nudzić.

Drugiego dnia krucjaty, krasnolud Dominus zebrał swoich uczniów i opuścił siedzibę Zakonu. <A wcześniej to jakie rozrywki trzymały go na dupie w tym garnizonie?> Wyruszyli daleko na południe. Garnizon opustoszał. <A Wielki Mistrz? To co się z nim stało?> Można było usłyszeć jedynie grzmiące echo młota uderzającego o kowadło. <Obok cicho jęczał zdychający sens...> W innym zakątku świata miało się wydarzyć coś o wiele ciekawszego.

<Drodzy czytelnicy, jeśli dotrwaliście z nami dotąd, to już mniej więcej wiecie, z czym mamy do czynienia. Piękna, czysta grafomania. Przypomnijmy „fabułę”. Krasnolud nazwiskiem Stoneheart przy pomocy śrutówki wysadził stalowe wrota prowadzące do jamy, od czego wyłysiał kompletnie jeden mędrzec. Jama prowadziła do garnizonu, siedziby bardzo małego zakonu z bardzo dużą manią wielkości. Wielki Mistrz plus maks setka krasnoluda, wliczając w to zabitych. Czego szukał Stoneheart w zakonie – nie wiadomo i nie jest to już ważne, pomógł zabić gargulca i zniknął. Potem imperialna armia zakonu podzieliła się na jeszcze mniejsze części i poszła wyzwalać hrabstwo Raviras. >

Bangalesz <Przeczytałem, oczywiście, Bangladesz.> było kwitnącym miastem z bogatą historią i tradycjami. Odwiedzający ta <tę> krainę byli zafascynowani wieloma rzeczami. Po pierwsze: słodkim aromatem kwiecistych stepów. <Co czuć było świetnie w środku średniowiecznego miasta bez kanalizacji.> Po drugie: przepyszными daniami egzotycznej kuchni. Po trzecie: witalnym i namiętnym tańcem kobiet. Ale to nie wszystko. Inną rzeczą, która pozostawiała turystów z ich szczękami opadniętymi do ziemi, było wielkie okrągłe koloseum, <Awangardowo. Kolosea to zazwyczaj bywają małe i trójkątne. Pomijam już taki drobiazg, że Koloseum to właściwie nazwa własna amfiteatru Flawiuszy i jest tylko jedno takie – w Rzymie.> wzniesione przez tubylcze plemiona, którego historia sięgała pięciu tysięcy lat. <Tubylcze plemiona raz zebrały się i postawiły w środku szczerego stepu wyjebisty amfiteatr. „Mieszkamy, co prawda, w jutach, i jemy ser z robalami” – mówiły sobie te plemiona – „ale rozrywka na poziomie być musi!”.> Amfiteatr był chlubą Bangaleszu, gdyż raz do roku organizowano tu igrzyska Battle Royale o zabawnej nazwie „Turniej Klimatyczny”.

<Autorze, skoro piszesz „Battle Royale” to tak nazywasz ten turniej. Wielkie litery w polszczyźnie oznaczają nazwę własną. Innymi słowy, napisałeś właśnie coś takiego: Turniej o nazwie „Battle Royale”, który nazywał się „Turniej Klimatyczny” I czemu raz po polsku, raz po angielsku?

Poza tym – co tu jest zabawnego?>

Rogrim Stoneheart siedział w ogromnej restauracji obsługiwany przez wysokich ludzi <Przyjmę do pracy od dwóch metrów wzrostu – tak stało w ogłoszeniu dla kelnerów.> i popijał gorzkim Ale. Przy okrągłym stole siedzieli członkowie Argenta Lupus <Wykład z marnej łaciny będzie później.>, liczni bracia i kompani, stado, awanturnicy i biesiadnicy, najemnicy, wesoła ferajna. <W ogromnej restauracji stał jeden ogromny okrągły stół, przy którym siedzieli wszyscy goście i wspomniane stado. Normalnie aż z krzesła spadłem. Poruszająca wizja!> Tak się składa <A zmiana czasu narracji: czemu?>, że krasnolud Rogrim miał tylko dwóch najemników: człowieka i pół szczura pół gнома. <Gnom przeleciał szczurzycę czy może szczur gnomićę?>

Restauracja <No, miała trzy gwiazdki w „Przewodniku po średniowiecznych zajazdach, karczmach i gospodach” Micheline.> mieściła ponad trzy setki miejsc, zaś <„zaś” to nie to samo co „i”, Autorze...> wszystkie były zajęte. Otóż tego dnia rozpoczynały się zawody w arenie, więc kraj odwiedzili uczestnicy, widownia i turyści. Bohaterowie z całego świata zebrali się tutaj, aby zawalczyć o puchar.

Marvin, roześmiany krasnolud z monoklem, filtrował listę na papierze i dokonywał licznych zapisków. <W wolnym czasie także listował zapiski na filtrze i papierował liczne dokonania.> Pełnił służbę zarządcy organizacyjnego oraz bukmachera <I nie miał własnego biura, tylko siedział kątem w knajpie???,> jako iż prawdziwy szef koloseum był bardzo zajęтым osobnikiem. <Szef tego przybytku nie był zajęty, tylko był idiotą, skoro odpuścił najbardziej dochodową działalność.> Zapukał miedzianym kuflem o stół próbując uciszyć głośny tłum. <Totalnie musiało zadziałać! I nikt mu nie powiedział: „Spadaj palancie, wynajmij se kantorek!”>

Rogrim oparł się o krzesło, na którym siedział <wygimnastykowany facet...>, i zamyślił się przez chwilę.

- O ile dobrze zrozumiałem, bratku - zasmarkał <i zaglutał> Marvin dłubiąc palcem w dziurze w zębach <Albo miał bardzo małe palce, albo bardzo duże zęby> - stawiasz dziesięć tysięcy guldenów na siebie w tym turnieju? Interesujące. To tyle samo, ile dają za ciebie na listach gończych. Forsa na zakład była w tej sakiewce, którą właśnie zabrał jakiś niewidzialny gościu?

- Cholera - poderwał się Rogrim i rzucił się <pod tramwaj> wybiegając z restauracji za człowiekiem widmo.

Znowu mnie okradają - pomyślał Stoneheart. - Ostatnio było to samo i skończyło się na rozbiciu Rady Przymierza. <O której to radzie, jak i o samym zdarzeniu, nie wiemy absolutnie nic.>

- Niewidzialny złodziej - krzyknął jakiś kupiec wyskakując zza straganu. - Łapać go!

- Co tu się dzieje - mruknął Rogrim pod wąsem. - Fantomy napadły na to miasteczko?

- Liga Profesorów - odparł schorowany mędrzec pojawiając się znikąd obok Stonehearta. <Wspominałem już wcześniej o oryginalnej, dla tego opka, usłudze, czyli o staruszkach-informatorach pojawiających się z powietrza koło bohatera celem doinformowania go?> - Przynajmniej tak każą siebie nazywać. Dla mnie to zwykli kieszonkowcy, których nie widać. Grasują tu już od dawna.

- Od jak dawna? - zainteresował się myśliwy krasnolud - chętnie na nich zapoluję.

- Od dwóch stuleci - odpowiedział mędrzec. - Nie zapolujesz. Złota, które ci skradli, też raczej już nie odzyskasz.

<Od dwóch stuleci miasto ograbiają niewidzialni złodzieje. Doprawdy nie rozumiem, jakim cudem ktokolwiek tam jeszcze chce z forszą przyjeżdżać. I dlaczego Stoneheart nic o tym nie wie?>

Emeryt <No, ten ZUS to jednak ma przeszłość... > skinął głową i odszedł. Rogrim nie dając za wygraną przeczesał jeszcze kilka uliczek. Zrezygnowany skierował się z powrotem w kierunku restauracji „Rio Olimpia”. Z lekka zbulwersowany <i troszkę nadąsany>, tuż przed wrotami do lokalu usłyszał odgłos rechoczących niewidzialnych małych ludzi. <A po czym poznał, że mali, skoro nie widział?> Odwrócił się na pięcie i pośpieszył nigdzie indziej jak do kwatery milicji.

Sierżant straży miasta kazał się nazywać kroczącym czołgiem. <Subtelnie, a gustownie.> W zamierzchłych czasach zdobył swoją pozycję i popularność poprzez zwycięstwo w Koloseum. <Skąd, jak wiadomo, wywodzą się najlepsi gliniarze.> Tego właśnie pragną mieszkańcy tego miasta: chleba, krwi i igrzysk. <Oraz regularnych kradzieży.> Rogrim Stoneheart stanął hardo przed sierżantem straży domagając się zadośćuczynienia. <Na milicję (straż) to najwyżej można zgłosić zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. I to na pewno nie w realiach pseudośredniowiecza.>

- Czego tu? - zakrzywił nos <w prawo> wysoki strażnik. Jego broda wydłużała się w kształcie licznych warkoczy, zaś na głowie nosił długi hełm z kolcem. <Całkiem jak C.K Armia...>

- Duchy grasują wam w mieście, panie Dogger Tank <Zna nazwisko gliny, a o niewidzialnych złodziejach nie słyszał...> - powiedział Rogrim. - Podejrzewam, że to chochliki, które przebywają pod iluzoryczną ścianą. <Gdzie??> Napadły już na karawanę i oskubały dziadka z warzywniaka. <Eee... Było coś wcześniej o jakimś warzywniaku i karawanie?> Coś z tym robicie?

- Ha! - wyśmiał go sierżant sprawujący porządek w mieście. <Dostaje się tron i pałkę. I się sprawuje porządek.> - Toć od razu widać, żeś nowy. To nie chochliki, jeno wróżebne gnomy. <Wróżą liczne i częste kradzieże?> Oczywiście, że grasują. Tym się zajmują, więc co innego miałyby robić? <Aaa... To w porządku. Przepraszam za zamieszanie.>

- Pozwolicie, żeby siały zamęt na ulicach, sierżancie?

- A macie żółte papiery? <Nie, bo tomograf się u zielarki na rogu zepsuł.> Słuchajcie no myśliwy. Te baśniowe istoty <Jakie baśniowe, skoro są realne?> są w każdym kącie Bangaleszu. Doliczono się ich kilka setek <Pierwszy niewidzialny gnom, drugi niewidzialny gnom, trzeci...>, a bytują od niepamiętnych czasów. Właściwie to mieszkały tutaj zanim trybunał patrycjusz pod wodzą przyszłego króla Awentusa <Trybunał to po prostu uroczysta nazwa na sąd. Sądy założyły to miasto?> założył kolonię pod rozbudowę przyszłego Bangaleszu. To były ich ziemie od samego początku. Po siedmiuset latach <A wcześniej było od dwóch stuleci, ale nie przejmuj się, Autor, pilnowanie szczegółów jest dla lamerów.>, jak widać, nie mają najmniejszej ochoty je <go> opuszczać. <Miasta to w ogóle ciągiem się zakłada na wulkanach ruchomych piaskach lub miejscach pełnych niewidzialnych złodziei. Nie ma to jak codzienna porcja adrenaliny.>

- W porządku - postawił sprawę jasno Rogrim. - Zapoluję na te wróżki i przyniosę ci ich truchła, o ile uwierzysz, że je będę miał, bo z pewnością ich nie zobaczysz.

- Forsa to nie wszystko - pokiwał oszczepem sierżant Dogger Tank. - Te gnomy są solą tej ziemi. Gdybyś nie wiedział, to z ich pomocą Bangalesz osiągnęło status imperium handlowo-rozrywkowego. Prowadzą stowarzyszenia kupieckie, banki, kantory, domy rozrywkowe, wielkie korporacje, pocztę międzynarodową a przede wszystkim Koloseum. Tak jest, czarnobrody, <"czarnobrody" - tak gliniarze zwracają się do obywateli. Tych ogolonych nazywa się od koloru oczu.> amfiteatr należy do nich, zaś coroczne Battle Royale to ich inicjatywa. Dlatego też nie, nie zapłacę ci za ich truchła. Co najwyżej to ty zapłacisz mi za każdego wróżebnego gnoma, którego upolujesz, a wierz mi, drogo sobie za nie policzę.

<A już myślałem, że po opisie kuli odbijającej się od powietrza nic mnie nie zdziwi. Taki „system gospodarczy” nie ma szans na powstanie i utrzymanie się w państwie, gdzie ludzie używają głowy nie tylko do tego, by woda im się nie lała do szyi. Kto przy zdrowych zmysłach prowadzi biznes gdzieś, gdzie może zostać okradziony w dowolnej chwili i złodzieje będą z mocy prawa bezkarni. Biznesmeni spieprzaliby stamtąd z prędkością światła.>

Rogrim Stoneheart opuścił komendę <Komendę Stołeczną Średniowiecznej Straży - dodajmy dla jasności> straży i udał się w kierunku restauracji. Po drodze zdarzyło mu się być świadkiem rabunku w biały dzień, gdzie dwóch motocyklistów <Motocykliści... To szeroko znany, drugi po koniu, środek transportu w średniowieczu.> zostało napadniętych przez oszalałego niewidzialnego niziołka. Dotarłszy do restauracji, dokończył zamówiony posiłek <Który, oczywista, na niego czekał, mimo że restauracja była nabita, że szpilki nie wciśniesz, a osobnych stolików przecież nie było.>, pożegnał się z bukmacherem Marvinem i wyszedł.

Kilka minut później przebił się przez tłum zbierający się wokół Koloseum i wkroczył do środka. Zapisał się dnia poprzedniego, a turniej miał się rozpocząć za dwadzieścia minut.

Pod amfiteatrem znajdowała się wielka hala służąca zawodnikom do przygotowania się przed wkroczeniem na arenę. Każdy z uczestników mógł przywdziać dowolną dostępną w zbrojowni broń <Znaczy ubrać się w halabardę, dwa topory i kuszę na ten przykład?> oraz kolczugę pod warunkiem, że nie przekroczy dopuszczalnej wagi. Rogrim przywdział lekki pancerz z czarnym połyskiem. <Połysk był osobno w buteleczce z aplikatorem.> Z naramienników wystawały solidne ostrza <O, to na pewno..!>, zaś napierśnik wydawał się być wytrzymały. <Choć tak naprawdę to był grubszy kawałek kartonu.> Nagolenniki o podobnej barwie <Nieznanej, opcjonalny czarny połysk> zakończone były długim kolcem <Tak to jest kiedy się ogląda za dużo obrazków gierczanych herosów>, wykonane z twardego metalu. Z uwagi na limit wagowy, krasnolud postanowił uczestniczyć bez przywdziania hełmu i trzewików. <Załatwi go potłuczone szkło albo jeden cios w potylicę, jak bystrze!> Chwycił pierwszą lepszą dostępną strzelbę <Na pewno wygra, nie sądzicie?> ruszył do następnej hali.

Wziął od strażnika przepustkę i wstąpił w sam środek areny, gdzie stało już kilkudziesięciu zawodników. Rozejrzał się, lecz nie dostrzegł nikogo znajomego. Nowe twarze z lekka go przytłaczały, tym bardziej, że każdy uczestnik prezentował się o niebo lepiej od Rogrima. <Trza było przyjść wcześniej, kiedy w zbrojowni był jeszcze lepszy sprzęt. Poza tym concept zawodników walczących w wypożyczonych zbrojach jest tak dojmująco głupi, że aż zabawny.>

Założenia turnieju klimatycznego Battle Royale były proste. Sędziowie podzielili tłum stu trzydziestu ośmiu zawodników na dziewięć głównych grup, a następnie do każdej z tychże grup rozdysponowali losowo po kilkunastu kombatantów. <Kombatant to były członek jednostek wojskowych, także partyzanckich. W żadnym wypadku nie jest to osoba uczestnicząca w kolejnej edycji turnieju.>

- Ahoj - ukłonił się jeden z piątki sędziów zrzucając z głowy swój admiralski kapelusz <A po jakiego mi ten szczegół?> - Zawodnicy każdej z grup walczą między sobą aż do upadłego. Ostatni ocalały wygrywa. W każdej grupie może być tylko jeden zwycięzca!

Rogrim Stoneheart trafił na grupę A, gdzie łącznie przydzielono jedenastu gladiatorów. <Matematyka tego tekstu też jest dziwna. $138/9$ to $15,3...$ Jeżeli do grupy dodamy kilkunastu (liczba pomiędzy 11 a 19) weteranów, to grupa A powinna liczyć co najmniej 20 ludzi. Oczywiście grupy nie muszą (i nie mogą) być równoliczne, ale tak wielka różnica powinna mieć jakieś uzasadnienie.>

Widownia Koloseum była pełna podziwu <dla> zawodników. Gwar nie cichł, ponad dziesięć tysięcy zajętych miejsc. Na wielkie igrzyska przybywali przedstawiciele wszystkich ras z najdalszych zakątków świata. <I tylko 10 tys. miejsc? W oryginalnym Koloseum było od 45 do 50 tysięcy miejsc. To jakaś wiejska arena...> Po zeszłorocznym sukcesie, tym razem przybyła śmietanka globu. Najbardziej sprawdzeni kombatanci <Autoru wyraz się spodobał, szkoda, że nie na tyle, by sprawdzić w słowniku jego znaczenie.>, wojownicy i bohaterowie. Nie zabrakło także oszołomów, bandytów i wszelakiej maści opryszków kuszonych srogą <„sroga” w znaczeniu „wielka, wspaniała” wyszło z użycia sto lat temu> nagrodą. Nie byli zadowoleni z faktu, że na łup Koloseum trzeba będzie zasłużyć. <Eee...? Zaskoczeni byli, że nagrodę muszą zdobyć? Wcześniej to łupy same przychodziły i włożyły w ręce? A opryszkami ich nazywano, bo nie chcieli przekazać połowy na ochronki dla sierot... No, rozumiem.>

Nad areną przemknął wielki balon. Rogrim uśmiechnął się po czym wypalił ze strzelby celując weń. Sterowiec <sterowiec to nie to samo co balon> w kształcie sfery eksplodował robiąc fajerwerki. <A płonące szczątki spadły i pozabijały wiele osób...>

- Buuu! Buuu! - krzyknął tłum chórem <To takie niezwykle! Tłumy przecież krzyczą pojedynczo...> w stronę Stonehearta.

- Co on robi w koloseum? - zagadał <Autorze, będzie trudne. Który wyraz z „Co on robi w koloseum”, przypomina Ci gdakanie?> jeden z obserwatorów turnieju. - Wracaj do Raviras! Przyniosłeś wasze problemy do nas! <Obsesję strzelania do sterowców? Bucere?>

- Nikt cię tu nie chciał! - krzyknął ktoś inny.

- Czarnobrody - głos wydobył się z żelaznej kroczącej puszki wielkości słonia. - Najbardziej niesławny i znienawidzony myśliwy. Moje gratulacje, cała widownia ma cię gdzieś. <Nie. „Mieć gdzieś”, to znaczy „ignorować”. A widownia Stoenhearta zwyczajnie go nienawidzi.> Co szef najemników robi na arenie? <Kto??> Przecież zostaniesz tutaj zmiażdżony niczym karaluch. Gdzie twoi ludzie, za którymi zwykle się chowasz, karle?

- Chybiona zniewaga - prychnął Rogrim obgryzając końcówkę cygara. <Które zabrał, bo planował zaciągać się pomiędzy ciosami.> - Zamiast pierdolić może byśmy pogaworzyli językiem pięści? <Ajajaj, jaka męska gadka, normalnie aż mię trzęsie.>

- Jak sobie życzysz - odparła żelazna kupa mięcha odziana w liczne płyty stali <Przekonanie Autora, że potrafi operować porównaniami i opisem jest zastanawiające. Napisałeś Autorze coś takiego: „Kupa mięsa zrobiona z żelaza opakowana w płyty stali zachodzące na siebie”...> zacierając ręce - Chętnie zobaczę, jak płaszasz w rytm mojego śpiewu. Orkiestra stuknięć i uderzeń, jaka niedługo będzie miała tutaj miejsce, podbije serca całej widowni, Stoenheart. <Podoba mi się język tych zawodników, z jednej strony macho gadka, a z drugiej poetycka frazeologia.>

- Skoro znasz me nazwisko - zaciekawił się Rogrim - zdradź mi swoje, pancerny czołgu.

- Cebul von Neufemah z Aarieu.

- Zatańczmy zatem w rytm twojej muzyki, Cebulu - krasnolud wyszczerzył się szeroko. <Bo można wąsko, nieprawdaż?> - Policzmy z ilu warstw składa się twój pancerz.

- Zahamujcie swoje pędy, panowie - młody zamaskowany człowiek wkroczył do pomieszczenia. - Jeszcze nie czas na okładanie się po mordach. Ma być porządek. Chyba, że lepiej wiecie, co?

Twarz osobnika zakryta była błękitno czarnym strojem <koszulką, spodniami, czapeczką i koronkowymi majteczkami>, zaś przy pasie wisiała mała pochwa z zawartością jednego długiego <i małego> sztyletu. Rogrim rzadko kiedy widywał tak długie pugi, a te były specjalistyczną bronią używaną przez najbardziej profesjonalnych i wyrafinowanych skrytobójców. <Którzy, jak wiadomo, preferują zabójstwo różnem.>

Nagle dwie kamienne kolumny zawaliły się <Zabiło wszystkich i to koniec tego durnego opka... Pomarzyć zawsze można.>, kiedy na arenę wkroczył dumny rycerz w fioletowej zbroi. Musiała być bardzo ciężka, gdyż wojownik trząsł całym koloseum. <A podobno są tu ograniczenia wagi zawodników. Stąd Stoenheart jest boso i bez hełmu.>

<Tu Autor, zdaje się, zażył coś, co wywiozło mu świadomość na drugi koniec wszechświata. Efekty poniżej.>

- Bo niby znasz się najbardziej - rzucił kawaler do zamaskowanego łotra <- Oczywiście - odparł hydraulik do czyszciciela słoni.>, po czym skierował się do siwiejącego mędrca, który szedł za nim. - Królu Dementre <Monarchowie, to oczywiście na okrągło w takich zabawach uczestniczą...>, proszę

się nie przemęczać. Wszystko zaplanowałem, o wszystko zadbałem. Zwycięstwo mamy zapewnione.

Nowo przybyły iluzjonista machnął rękawem, z którego rozsypał się złoty pył, czarując stół pełen obfitego jadła i napitku. <Czarował ten stół wizjami smukłych, niewysiedzianych ław i komódek na wdzięcznych, długich nóżkach. Dzięki czemu żarcie na stole podgrzewało się błyskawicznie. Doskonały pomysł.>

- Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy - rzekł fałszywy kuglarz Drax <Dlaczego „fałszywy”?> - albowiem ktokolwiek potem zawoła o żarcie, toż <toż?> czekać go będzie nieuniknione wymarcie. <Sens nieważny! Liczy się rym!>

- Grau! - odezwał się groźny lew człapiąc gdzieś z tyłu. Stał przed małym gnomem w fioletowych szatach z rogami i chuchnął weń <nań>. Gnom zniknął.

- Medyka! Medyka mówię! - krzyknął skaczący szarlatan zabandażowany niczym mumia, hycając tu i ówdzie, wykonywał jakiś taniec, zaś jego wisiorki brzęczały ogłuszając innych. Posmarował sobie ramię jakimś liściem i odetchnął - Ach, Datura stramonium, tego mi było potrzeba. <Tego się nie wciera, to się pije> Co za ulga, co za ulga.

- Fiu, fiu - zagwizdał wychudzony indiański troll <Ta... pewnikiem Apacz.> i bard Zythinhazi odłożywszy wielką beczułkę i dwa bębny. Miał na sobie jedynie przepaskę biodrową. - zaiste spora konkurencja na tych zawodach. Jaką balladę dziś śpiewamy?

Rogrim Stoneheart sprawdził przelot lufy, poprawił szynę celowniczą, wkręcił sprężynkę w stalowe kule, które wrzucił do komory nabojoyej. Złożył broń i chwycił ją mocno. Zacisnął zęby i popatrzył po pozostałych.

- To będzie polowanie na błaznów - stwierdził, kiedy ocenił każdego z zawodników osobno. <Się zgodzę z przedmówcą. Nadal nie rozumiem, co właściwie się działo, jaki był cel parady mieszkańców Tworek.>

Nad koloseum, na jednej z wielgachnych kolumn będących częścią okrągłego amfiteatru, stała trójka templariuszy z Zakonu. Jeden z nich, Dominus Gniewny, spoglądał na arenę, zaś jego płaszcz powiewał na wietrze. <A brew jego zmarszczona groźnie była.> Pozostała dwójka przewertowała listy gończe <Znaczy, stali we trójkę na bardzo małej powierzchni, na bardzo dużej wysokości i wertowali papiery. Proponuję skok na główkę zamiast schodzenia - jest szybciej, a nie na pewno uszkodzą się wam żadne używane organy.>, które zabrali ze sobą.

- Jak podejrzewałem, zbiorowisko zacne - odezwał się paladyn Keythian Semua - Ten w czarno błękitnym stroju to Scynt <Dobrze, żeś zabrał lunetę, paladynie, bo bez niej całe to tłoczenie się na kolumnie na nic by było!>, wojenny zbrodniarz z Wietrznego Miasta. Prowadzi sierociniec. <Uwaga, dowcip był.> Szlachcic w żółtofioletowej haftowanej abaji <abai> to wezyr Dementre z piaszczystego królestwa na południu. <Które jest tak nieważne, że aż nie ma własnej nazwy. Królem jest kucharka.> Obok niego rycerz Drawde, znany taktyk nieskalanej pustyni. <I nieskażonej rzeki.>

- Nie obchodzi mnie to - odparł niski krasnolud w złotej zbroi.

- Niebiesko skóra <niebieskoskóra, mistrzu polszczyzny> lady to Kyoukou, łowczyni głów. Sztukmistrz Drax, oszust w swoim fachu, również poszukiwany listem gończym. <W związku z tym postanowił pokazać się publicznie.> Kossilis, stary włóczęga i awanturnik, znany ze swojej agresji wobec rybaków. <Dobrze jest się specjalizować i mieć wąski target. Ułatwia to osiągnięcie

mistrzostwa.>

- Nie obchodzi mnie to - odparł ponownie komtur Dominus.

- Ten tam, po prawej stronie, to parszywiec Mystral, najbardziej znienawidzony pirat ostatniego stulecia. Ten z kolosalną wekierą to sierżant gwardii imperium, Dogger Tank. <Czy to nie ten gliniarz „sprawujący porządek”?> Kolejny po nim, gnom Vandrada, szarlatan i znany poszukiwacz diamentów. Ten turniej to zbieranina najróżniejszych person z całego świata. Czy któryś z nich w ogóle jest gladiatorem? <Nie jest, bo oni walczyli w innym uniwersum i tylko w Rzymie.>

- Nie obchodzi mnie to! - powtórzył Dominus Gniewny po raz trzeci. - Wszyscy stawili się w jednym miejscu. W amfiteatrze, pod gorącym słońcem. W wielkim bulgoczącym kotle. Mógłbym ich wszystkich ugotować i zabrać ze sobą, ale... Nie obchodzi mnie to. <Nie obchodzi go to i tylko dla porządku dodaje, że jest takim super badassem, że by ich wszystkich nosem wciągnął.>

- Komturze... - odezwał się paladyn Lathan de Larck.

- Interesuje mnie tylko ten jeden - Dominus zamachnął pięścią rozbijając kawałek muru koloseum. <Nie zapominajmy, że „koloseum” projektowały te prymitywne plemiona, stąd pewne dziwactwa architektoniczne, jak niepodpierające niczego kolumny z murami na głowicy.> Krasnolud otrzymał swojego czasu przydomek „Złota Pięść Dominus”. <No, jakże inaczej...> - Tylko ten jeden. Stoneheart. Zrozumiano? <Ale skąd to wzburzenie, panie Dominus? Poza tym w garnizonie zakazałeś go ścigać...>

Trójka uczniów komtura Dominusa stanęła na baczność przed swoim mentorem.

- Tak jest - zaszalutowali, kiedy okruchy rozbitej ściany runęły na ziemię. <Okruchy runęły. I wybiły gigantyczne dziureczki.>

Na dachu najwyższego z budynków <Oni mają jakąś obsesję grupowania się na wysokich budowlach...> stała czwórka odzianych w złote pancerze <A autor obsesję metali szlachetnych na każdym, kto się nawinie w fabule.> obserwatorów. Zakonnica Hannika, kapłan Lathan <Dla niepoznaki zwany paladynem...>, rycerz Keythian i komtur Dominus. Było dość gorąco, gdyż temperatura osiągała nawet czterdzieści stopni. <Zatem mus pancerz nosić, żeby się poparzeń od słońca nie nabawić!>

- Patrzcie uważnie, moje dzieci - zamrugął komtur Dominus. <Dziś mówię do was morsem, mrugając powiekami, gdyż wspaniałą jestem i mam skille rozmaite...> - Zjednoczeni radością bohaterowie posiadają jedną wolę. Wiją się i pełzają do amfiteatru. Wylewają krew i szukają zwycięstwa, a walka trwa w nieskończoność.

<Hannika zaś zastanawiała się, co takiego wciąga komtur, i czy zgodzi się zmniejszyć dawkę.>

Jedenastu zawodników okupowało już całą arenę. Najrozmaitsze osobistości zawitały tego dnia, każdy w poszukiwaniu zwycięstwa i chwały. Publiczność zamilkła, kiedy Król Imperium Phaoris wstał i uniósł dłoń. Był to znak rozpoczęcia Battle Royale. Każdy na każdego. Wszystkie chwytły dozwolone.

Wielki gong zagrzmiął roznosząc echo w całym imperium. <To było takie bardzo kieszonkowe imperium.>

- Dobra nasza. Uformować szyk obronny!

Odgłos dochodził zza utworzonego przez czwórkę osiłków żywej ściany. Arena zatrzęsnęła się, kiedy zza defensywnej formacji wyskoczył rycerz Drawde i runął o ziemię. <Martwy?>

- Chronić króla Dementre! - krzyknął do czterech ochroniarzy w czarnych obcisłych garniturach <Garnitur nową zbroję! Koniecznie obcisły.> - Nikt nie przejdzie!

- Jesteście pewni tego, lordzie Drawde? - westchnął zrezygnowany skrytobójca Scynt głaszcząc swój zaostrzony <i drewniany> kordzik. - Uformowaliście sojusz na arenie? <Formuje się szyk. Sojusze się zawiera.> Tego już nie można nazwać Battle Royale <Aaa... Stąd ten król... Ciekawe, gdzie reszta monarchów?>, ani walką każdy na każdego.

- To są walki gladiatorów - odszczekał mu pustynny rycerz <Zaczynam rzygać tymi kretyńskimi dookreśleniami...> Drawde. - liczy się jedynie zwycięstwo. To po prostu jedna z lepszych taktyk, jakie należałoby wykorzystać w ramach istniejącego regulaminu. Nie pozwolę, aby ktokolwiek nazwał to nieuczciwą walką. <I dlatego, mając w rzyki wymyśloną strategię, rzucę się na ciebie od razu!>

Drawde zamachnął długą dwuręcznym <i niegramatycznym> Khandą <A co to? Halabarda? Topór? Młot? Chochla?>, która świsnęła tuż przed zakapturzonym łotrem. Scynt zaklął, odskoczył do tyłu a następnie wywinął swój nietypowy sztylet. <W przód i dwa razy do tyłu.> Było bardzo gorąco. <Dlatego zrezygnował z dodatkowych wywinieć.> Drawde miał wrażenie, że puginał łotra przekształca się w czarnego jadowitego węża. Skrytobójca przemknął obok rycerza skacząc w boki <Minął go z dwóch stron jednocześnie?>, wykonując mityczny taniec <deszczu> w locie, ostatecznie odbił się od ziemi by wbić sztylet w plecy wojownika, lecz ten w porę zorientował się nad zamiarem <I wziął kurs na decyzję.> Scynta i odbił puginał cięciem Khandy. <Niech mi to ktoś teraz rozrysuje z uwzględnienie skoków, wywinieć i odbić cięciem.>

W międzyczasie, na południowej części areny toczyła się otwarta walka grupki innych gladiatorów. <Otwarta? Znaczy, dodatkowi uczestnicy mordobicia byli mile widziani, gdyż była to wysoce egalitarna bójka?> Dwójka z nich padła na ziemię wykończona, zaś nad nimi czyhał wściekły lew liżąc <Czyhał liżąc.. Normalne, czego ja się czepiam...> swoje ofiary. Nad bestią stanął wielki słoniowaty żołnierz Cebul, cały w pancernym żelastwie. Wybuchnął rubasznym śmiechem.

Nagle wielkiego pancernego legionistę <Wiecie, to niesamowite, jak próba uniknięcia powtórzenia słowa „żołnierz” owocuje innymi powtórzeniami - „wielki” i „pancerny”. W życiu nie widziałem, tak przeciwnie skutecznego Autora.> powaliła kolczasta kula na łańcuchu, którą posługiwał się kolejny gladiator. Nikt inny jak sam Dogger Tank, sierżant oddziału militarnego <A co, „sierżant straży” za prosto było?, który również uczestniczył w turnieju. <Wspominałeś, Autorze.>

- Ej, Rogrim co powiesz na mały sparing - zaproponował Dogger bez chwili wytchnienia. <Znaczy gadał, gadał, i gadał, dopóki mu język nie odpadał...> - Zwycięzca będzie mógł poskromić tego lwa. <Też mi nagroda...>

- Słusznie - odpowiedział na wyzwanie Stoneheart mieszając zupę w kotle, którą gotował w środku areny. <Obok był też bar, burdel i pralnia.> Dogger Tank przez większość czasu nie miał pojęcia, czy Rogrim kpi <Takie kpiny, jaki kpiący, se rzeknę...> sobie z turnieju, czy też na poważnie zamierza urządzać kuchnię podczas rozlewu krwi gladiatorów. <A co za różnica?> Jednakże patrząc na to, że do turnieju dostała się także niebezpieczna bestia jaką jest Lew, Dogger tank uznał, że lepiej nie zadawać pytań, na które nie otrzyma się jednoznacznie wytłumaczalnej i logicznej odpowiedzi. <Doskonały pomysł, zalecany podczas lektury niektórych opek także.>

- Dogger, niedługo usłyszysz o łowcy dziczy <Dzicza atakuje znienacka!>, który poskromił lwa <Nie czepiamy się, lew i dzicza są strasznie do siebie podobne. Się pomylić łatwo można.> - uzupełnił

czarnobrody myśliwy i chwycił za strzelbę.

Na wschodniej części areny wcale nie było mniej zaciekle. <Choć bójki były mniej egalitarne, przynajmniej.> Trójka rozgniewanych jaszczuroludzi otoczyła biednego gнома, który skulił się w sobie. Podbiegli wbijając <Imiesłów - magiczna część mowy, której związku z czasownikiem nadal pozostają poza zasięgiem logiki autorów...> włócznie w małą postać, lecz po chwili gnom zniknął. <Razem z wbitymi włóczniami?> Rechocząc <I lekko krwią brocząc.> przemykał między kolejnymi wojownikami aż wreszcie skoczył na statuetkę pośrodku koloseum. <Na której już Rogrim warzył kocioł pomidorówki.> Uniósł wysoko ręce <I wleciał do wrzącej zupy.> i wypowiedział kilka niezrozumiałych dla nikogo słów. Rzucił wysoko kilka zwojów <Wyciągniętych z tyłu... z gaci.>, które zamieniły się w złoty pył. Po chwili z nieba runął wielki płonący głaz, wbijając się pośrodku areny. <Tam, gdzie stały jeszcze posąg i kocioł pomidorowej. Samobójstwo przez jednoczesne utopienie, ugotowanie i zatłuczenie wielkim płonącym głazem. Ekscentrycznie.>

- Znam go - mruknął jeden z widzów krwiożerczego <Kretyńskiego.> spektaklu, stary dziadek z Raviras. - Znam tego gнома. To Vandrad, mistrz przywołań. Zaraz, ten głaz przybiera postać. Czy to nie golem?! <Nie, to hamburger.>

Faktycznie niziołek zdołał przywołać na arenę kroczącego kamiennego konstrukt, którego zadaniem było wykonywanie rozkazów swojego pana. <W tej chwili niewygodnie martwego.>

- Drżycie śmiertelnicy przez potęgą destrukcji! - zarechotał gnom, choć jego słowa wcale nie były straszne. <Nie, no co ty, narrator...>

Niewzruszony golem kroczył między walczącymi i od czasu do czasu wymachiwał swoimi wielkimi skalnymi dłońmi odrzucając gladiatorów za arenę. Gwar widowni nie cichł, okrzyki zachwytu i żarliwości <Czego?> nie ustępowały. Spektatorzy oczekiwali krwi i ją dostali. <Spektatorzy to w sumie juchy oczekiwać powinni. Jak archaizować, to archaizować.>

- Hej, co wyprawia ten parszywiec? - wściekł się jeden z widzów wskazując paluchem na północną część areny, na wychudzonego pirata w pizamie z laskami dynamitu przy pasie <I rogerem w tyłku>, który opierał się o ziemię i z uśmiechem na twarzy delektował się widowiskiem.

- To ten gnojek od bzdurromancji! - krzyknęła rozszokowana <Okazuje się, że i słownik można czytać bez zrozumienia takich skrótów jak „daw.” „arch.”> kobiecina. - Dlaczego z nikim nie walczy? Dlaczego nikt go nie atakuje? Wynoś się stąd, ignorancie! <Jak śmiesz nie dawać się zabić!>

Pirat każący się zwać kapitanem Mystralem <Totalnie musiałem to wiedzieć.> leżał na ziemi rozkoszując się licznymi utarczkami, jakie miały miejsce na arenie. Nikt nie brał go na poważnie, dlatego też został całkowicie zlekceważony. <A nie to, że zostałby zabity od razu, na rozgrzewkę?... Swoją drogą, dlaczego ten ma być traktowany niepoważnie? Reszta też wygląda i zachowuje się jak pacjenci okolicznych szpitali psychiatrycznych.>

- Niech się sami wykończą - myślał w swoim łbie <Dodał zniesmaczony pacyfizmem pirata narrator.> - można uznać, że już wygrałem te zawody.

Nad areną latały niewidzialne wróżebne gnomy, wartko wymachując swoimi malutkimi skrzydełkami. Za pomocą swoich mikrourządzeń <Mikrourządzenia. Głęboko przemyślane to uniwersum.> robiły <swoje> zdjęcia poobijanym i opadniętym z sił gladiatorom. Minęło już dwadzieścia minut od rozpoczęcia. <Czego? Kto zajmował dopełnienie?> Z jedenastu gladiatorów na arenie pozostało pięciu. <To w ogóle ktoś tam zginął?>

To był odpowiedni moment. Wielka farsa niedostrzegalnych wrózek <Się zastanawiałem, jak to skomentować. Nic nie wymyśliłem.> miała się rozpocząć, uknuli bowiem zamach na koloseum, który sami prowadzili. Zebrać największych awanturników świata do jednego miejsca, a następnie ich wszystkich złapać, schwycić, ukraść, przywłaszczyć dla siebie, jak każdą inną wcześniej skradzioną rzecz. Cwane gnomy zabierają wszystko, co chciałyby zabrać, nawet żywe istoty. <Oczywiście sensu nie ma to za grosz. Miasto terroryzowane od 200 lat (albo od 700) przez niewidzialnych złodziei, którzy teraz zamierzają poszerzyć działalność o kidnaping. Po jakiego? Jakim cudem, ktoś tam chce jeszcze przyjeżdżać? Dlaczego nikt nic z gnomami nie robi? I gdzie są te hale pełne zrabowanego złota i kosztowności? Czemu nikt ich nie szuka?>

Pluskając w powietrzu wróżki zanurzyły się. <W cierpieniu? Ja się nurzam w nim od początku tego durnego tekstu.> Nagle ogromny blask światła oślepił je zaduszając <Aż rzeziły strasznie.> ich zamiary. Uciekły w popłochu. <Na miejscu zamiarów też bym podał tyły.> Błyszczące postacie upadły na arenę <Wybijając całkiem duże dziury.> skoczywszy ze szczytu koloseum <Gdzie koloseum ma szczyt?> po czym każda z nich uniosła swoją prawą dłoń.

- W imię Światłości - spojrzeli na arenę będąc zupełnie niezauważonymi. <Spojrzeli na arenę niezauważeni. Jakim cudem, Autorze, skończyłeś podstawówkę?!>

Blask ich zbroi nikogo nie zachwycił. <Bo nikt, jak sam napisałeś, Autorze, nie zwracał na nich uwagi. Co w sumie jest mało prawdopodobne, skoro zstąpili z nieba jak małe słońca.> Gladiatorzy byli za bardzo zajęci obijaniem sobie mord, zaś publiczność była zbyt pochłonięta bitwami <Bitwami. A gladiatorów było raptem już tylko pięciu. Co daje w sumie maksymalnie dwie bitwy.>, jakie rozgrywały się na pobojuwisku, aby zwrócić uwagę na trzech zakonników.

- Czuję się zupełnie zlekceważony - szepnął templariusz Keythian Semua. <A przecież zainwestowałem w nową pastę polerską!>

- Wydawało mi się, że komtur Dominus skoczył z nami - odparł jego kompan, zakonnik Lathan de Larck.

- Nigdzie nie widzę tego przestępcy Stonehearta - rzekła paladynka Hannika rozglądając się po całym stadionie. <Trzeba było najpierw patrzeć, czy gość jest, a potem skakać, a najlepiej złapać faceta przy wyjściu z areny.>

Zrezygnowani westchnęli, aby zostać po chwili powalonymi przez krocącego golema i jego gnomiego pana. <Golemy ciężko czasem zauważyć...>

Rogrim Stoneheart siedział przy stole w „Rio Olimpia”, bogatej <Raczej „luksusowej”.> restauracji prowadzonej przez Marvinę. Właściciel lokalu był także bukmacherem turnieju. Poprawił swój monokl, liznął palec i odliczył sporą sumkę zielonych banknotów. <Oczywiście, że to nie były żadne dolary, to tylko zbieg okoliczności.> Stoneheart przysunął do siebie swoją dłoń.

- Dobry układ, Marvin - powiedział do kompana licząc zdobytą sumkę raz jeszcze. - Opłacało się tutaj przyjeżdżać.

- Gdybyś wygrał turniej, miałbyś jeszcze więcej - charknął Marvin wymachując rękami. - Musze jednak przyznać, że nieźle to sobie wymyśliłeś. Wciągnąłeś się do turnieju, zaś w międzyczasie twoi ludzie rozbili bank mafijny niewidzialnych wrózek. <One miały bank? Instytucję oficjalną? Normalnie nikt od 200/700 lat nie wpadł na pomysł, by w ten sposób odzyskać ukradzione przez gnomy pieniądze? To jest syndrom sztokholmski większy niż Himalaje. I co takiego nieźle wymyślonego jest

w tym, że Rogrim bierze udział w turnieju, a jego ludzie napadają na bank, przecież nawet to nie daje mu alibi, bo ludzie wiedzą, że Rogrim ma ludzi od napadów (nawet podczas turnieju krzyczą, że jest hersztem najemników)...> Czekaj, jak oni mieli... łasica w przebraniu szczura i ten z dwoma warkoczami Krokodyl w przebraniu węży boa.>, nie pamiętam imienia.

- Dokładnie - odezwał się szept z nieznanego miejsca. <Z tyłka?> - Nie powinienes pamiętać.

- Kiedy wszyscy byli zajęci glorią w amfiteatrze, ty mnożyłeś zyski za kurtyną <Rogrim był akurat przed kurtyną.> - Marvin nadal zwracał się do Stonehearta. <Tylko ich dwóch tam siedzi, do kogo miałby innego mówić?>

- To były kradzione pieniądze - parsknął Rogrim. - Po prostu teraz zmieniły właściciela. Mogę wyniuchać każdy okaz złota wiedząc skąd pochodzi. <Aż do kopalni-matki? A jak się przetopi, to co?> Czy to sztabki, puchar, order czy biżuteria, nic co złoto nie ujdzie mej uwadze. <Dobra, wiem, co Autor sugeruje, że złoto wrózek Rogrim wyniuchał (a jak się zorientował, że to kradzione złoto wrózek, a nie jakiś legalny skład, pozostanie tajemnicą chciejstwa autorskiego). Ciekawe, że owego niuchu nie użył, żeby odnaleźć złodzieja z restauracji, tylko poleciał do straży, przecież jeszcze wtedy nic nie wiedział o wrózkach i nie mógł planować napadu.> Jednakże tym razem zaśmierdziało na kilometr i to tym z najgorszej stajni.

- Co masz na myśli? - zainteresował się bukmacher prowadząc zapiski w swoim notesie.

- Rycerska zbroja wykuta ze złota. Żaden znany mi rycerz nie chodzi w takowej <Bo wiedzą do czego służy zbroja.>, chyba że jest świętobliwym templariuszem, a taki właśnie fetor czuć było w powietrzu. <Nic dziwnego, skoro zakonnicy nie zdejmują swoich pancerzy nawet w upał... A poważniej - teraz chwila nabożnego zachwyty nad rozdzielną „złotego wężu” Rogrima w mieście pełnym złota. Poza tym z tekstu wynika, że Dominus Rogrima zna, czy nie powinien wiedzieć o tej niezwyklej umiejętności poszukiwanego? Pomijam już idiotyzm wyniuchania kogoś „na złocie”, z brakiem umiejętności wyniuchania kogoś tak po prostu. Przecież to o znalezienie i zidentyfikowanie zapachu idzie.> Ktoś z Zakonu musiał być tutaj w Bangaleszu.

- Mistrz Althar Hartwell? - zawahał się Marvin i z lekkim przerażeniem spojrzał prosto w oczy Stonehearta. <Skąd odmachalo mu nieduże osłupienie.>

- Albo jeden z jego komandorów. W każdym bądź <„W każdym razie” albo „bądź co bądź” - forma mieszana to błąd.> razie szykują się kłopoty, których wolałbym uniknąć. Wracamy do Raviras natychmiast. <To brzmi dziwnie, czy nie w Raviras (albo jakoś w pobliżu) jest położony garnizon zakonu? Czy nie lepiej uciekać gdzieś indziej?>

Odsunawszy stół włożył zarobioną forszę do kieszonki w kamizelce, którą nosił. <A nie ciągnął za sobą na sznurku? Świat mi się zawalił...> Odwrócił się w stronę drzwi restauracji i skierował się w jej kierunku <Tej restauracji.> celem opuszczenia lokum. <Lokalu. Poza tym... Skierował się w stronę restauracji, żeby wyjść z restauracji. Aha.> Nie zorientował się w porę, kiedy przy twarzy świsnął mu długi estok <To był miecz z funkcją strzały.> raniąc go w policzek i przecinając kawałek ucha. Upadł na ziemię. <Policzek?> Estok?> Stróżka krwi <Czyli taka niedorośla jatkolubna dozorczyń? Bo od „strugi” to „strużka”, a „stróżka” to od „stróża” spłynęła mu po bródce. <Poplamiła szyjkę i rozlała się na torsiku.>

- Srebrny wilk - odezwała się monstualna jak na krasnoluda postać odziana w pancerz wykonany z czystego złota. <A jak stał na „kolumnie koloseum”, to narrator mówił, że Dominus jest niski. Przednie sterydy muszą mieć tam na składzie.> - Tych dwóch już nie będziemy potrzebować.

Rogrim Stoneheart wyszczerzył wściekle oczy <i wybałuszył zęby> patrząc na zmasakrowane ciała

jego <swoich>dwóch lojalnych kompanów: gнома Nurglina oraz nożownika Antona. <O których w życiu nie słyszeliśmy.> Obaj zostali rzućeni na jeden ze stołów restauracji. Łysiejący krasnolud z długim siwym warkoczem skierował pięść w kierunku czarnobrodego myśliwego.

- Albowiem to po ciebie przybyłem - dokończył Dominus.

- Zakon Świętego Krzyża - zajął się Marvin, po czym zaczął wymieniać liczne przydomki komtura - Złota pięść. Anielski kat. Święty strażnik. Nieugięty sędzia. <Porażający buc. Niebosięzny kretyn.>

- Komtur Dominus Gniewny - wypowiedział Rogrim imię zakonnika z gorzkością w ustach. <Ostatni posiłek był trochę nadpsuty i właśnie wracał z żołądka.>

- Z krwawiącym polikiem stajesz przed strażnikiem ładu - odezwał się Dominus do myśliwego. <Dominus, strażnik ładu i porządku, wzór posłusznego oficera... Tja.> - Widziałeś coś równie zabawnego, Keythian? <Normalnie ubaw po pachy...>

Rogrim rozejrzał się. Za nim stał uśmiechnięty rycerz Keythian Semua, uczeń komtura. Kopnął łowcę w plecy <Z półobrotu pewnie.>a następnie skierował w jego kierunku ostrze długiego bastardowego miecza. W pomieszczeniu pojawiło się jeszcze dwóch kolejnych przybyszy <Teleportacja zawsze modna!>, paladynka Hannika i zakonnik Lathan. W trójkę stanęli obok komtura Dominusa, <obok Dominusa stał nawet ten gość, co równocześnie stał za Rogrimem. Jak się jest templariuszem, to czasoprzestrzeń je ci z ręki.> który spoglądał pochmurnym wzrokiem na obitego Stonehearta. Zakonnik rozwinął trzymany w ręce rulonik. Był to list gończy wystawiony <na> Rogrima Stonehearta, niesławnego przestępcę. Nagroda wynosiła dziesięć tysięcy złotych monet. <Te złote monety to guldeny. Nazwa waluty. I dziesięć tysięcy złotych monet to dziesięć tysięcy guldenów. Na końcu tekstu właśnie taki przelicznik pada. Czyli gulden to złota moneta. W tekście wszyscy obracają tylko tymi guldenami (nie wiadomo, czy to najmniejszy nominal, czy może się dzieli) i to sporymi ich kwotami. Jeden gulden był równy 30 groszom, zaś za zrzeczenie się pretensji do korony polskiej Kazimierz Wielki zapłacił 1200000 groszy Janowi Luksemburskiemu, czyli 40 tys. guldenów. Tyle wynosi nagroda za Rogrima w końcu tego opka - taka astronomiczna za jakiegoś przestępcę? Wychodzi na to, że złoto w tym uniwersum jest o wiele mniej cenne niż by nam się wydawało, co z kolei oznacza, że jego kradzieże nie są tak dochodowe, jak u nas, tak samo jak fascynowanie się złotymi wyrobami ma niewielkie uzasadnienie. Dominus chodzi w zbroi miękkiej (czyste złoto) i bezsensownie ciężkiej, za to średnio prestiżowej. I znów Autor pojechał w krzaki.>

- Wiesz, że to my wystawiliśmy ten list gończy? - uśmiechnął się krasnolud w złotej zbroi pokazując zęby. - Szkoda, że ostatecznie nikt nie zdobędzie tej nagrody.

- Konfiskujemy twoją broń, łowco zwierzyn <Gdyby to był ktoś inny, to bym przyjął, że się zeżarło „y” na końcu „zwierzyny”. Tutaj jednak bardziej prawdopodobna jest ignorancja Autora. „Zwierzyna”, panie Autor, to singulare tantum, taki cud, który występuje wyłącznie w liczbie pojedynczej (nie ma „zwierzyn”). A ten tutaj ma na dodatek znaczenie liczby mnogiej - i nawet jedna sztuka upolowanego zająca też czyni „zwierzynę”.> - powiedziawszy te słowa Keythian Semua zgarnął żarzącą się strzelbę z inicjałami R.S <Żarząca się na okrągło strzelba jest nieco niewygodna w obsłudze ze względu na konieczne azbestowe rękawice i permanentne wybuchy prochu - nawet inicjały tego nie zmienia.> oraz długi ciemno niebieski <ciemnoniebieski - ORT> muszkiet, związał je grubym białym sznurem <Który natychmiast zaczął się palić...>i rzucił za siebie na podłogę.

- Ten muszkiet to Ayn Jalut - wypowiedział te słowa Rogrim z dbałą starannością <„Dbała staranność” to wyższy stopień zwykłej staranności - gdyby ktoś nie wiedział.> by zachować spokój - obchodźcie się z nim ostrożnie.

- Słyszałem o nim. Pierwszy muszkiet, wykuty w Jerusalemie dwa tysiące lat temu. <Jerusalem, światowe centrum wykuwania broni palnej. W ofercie także: świeżo wykute granatniki, armaty i haubice samobieżne.> Pierwotnie należał do rodu Kamiennego Serca. Ten połysk lazurów morskich elementów. <Tycjanowe pustynne elementy odpadły niestety wcześniej.>

- Wykonany przez dziesięciu mistrzów kowali <Się nie ograniczaj, Autorze. Napisz, że przez stu, będzie jeszcze bardziej klimatycznie.> - uzupełnił Rogrim- Wykuty ze srebra z domieszką allanitu i monacytu. <Oba wymienione minerały wyglądały po prostu zajębiście na tle wiecznie żarzącego się srebra.> Broń jest zdolna wystrzelić pociski z tytanu. <Bo ołowiane miały nieprzyjemny zwyczaj wyciekania lufą. I tytanit (jak było na początku) to nie to samo, co tytan.>

- Widzę - odparł Dominus po chwili namysłu - że broń ta jest ci bardzo znana. <A mój telewizor jest mi nadal tak odpychająco obcy mimo dziesięcioletniej znajomości...> Posiadłeś bardzo rzadki i niebezpieczny artefakt. <O, to niewątpliwie.> Myśliwy używający tej broni może czynić cuda, nie uważasz? <Przypadkowe podpalanie wszystkiego w okolicy łącznie ze sobą nazwałbym inaczej.> Popełniłeś jednak błąd. Polowanie na potwory to jedno, ale prowadzenie niebezpiecznej szajki bandytów <Bo szajka to nie jest coś, co od razu kojarzy się z przestępcami, są też szajki florystów i kółek różańcowych.> Argenta Lupus to zupełnie inna para kaloszy. Nie zasługujesz na ten muszkiet. <Dlatego konfiskuję ci go bez decyzji sądu! Ale jestem fajny! >

Rogrim oderwał się od ziemi przepełniony furią <Lewitował ze wściekłości!>, rzucił się z pięścią <I łokciem.> na oficera Zakonu. Pięść zderzyła się ze szczęką starego krasnoluda, który poczuł ucisk kości i ból zębów. <Oraz zawirowania we włosach.>

- Stać! - krzyknął Dominus powstrzymując swoich ludzi, którzy właśnie się poderwali. - Nic mi nie robi!

W tej konkretnej chwili komtur Dominus był Gniewny nie tylko z nazwiska. Zamachnął się a jego pięść w złotej rękawicy zderzyła się z czaszką krasnoludzkiego myśliwego, odrzucając go na kilka metrów i przygwożdżając o porozstawiane beczki. <O, ja...> Rogrim wstał jednak, a na jego czole pojawiła się stróżka krwi.

- Takie pacnięcie to wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić - mruknął Rogrim, zacisnął pięść jeszcze mocniej i wymachnął celując ponownie w szczękę Dominusa. Stary komtur jednak ani nie drgnął.

- Jesteś zanadto skromny - odparł i wycelował ponownie złotą rękawicą w szczękę Stonehearta. Myśliwy jednak zdołał utrzymać się na stojąco, choć splunął krwią z ust. Popatrzyli sobie na oczy wzdychając ciężko.

<Czy tylko ja mam wrażenie, że oni walczą pięściami uwiązany na sznurkach?>

- Już klaps niemowlęcia jest silniejszy - rzucił Rogrim uśmiechając się szeroko. Jego pięść ponownie zderzyła się z twarzą starego zakonnika tym razem łamiąc mu nos. W odpowiedzi Dominus przybił złotą rękawicą masakrując twarz adwersarza. <No... gwoździe w twarzy - hardcore - pewnie Rogrim wyglądał jak ten z Hellraisera.> Po każdym boksterskim ciosie myśliwego komtur Zakonu zadawał swój łupniak <To średniowieczna nazwa „ciosu wirującej pięści”, którego sekrety niestety nie dotrwały do naszych czasów.> mierząc w żuchwę <Ludzki pan. Mógł w jaja.>. Po długiej wymianie ciosów, oboje <obaj> byli wykończeni. <Jak wiadomo wymiana ciosów kończy się tylko zmęczeniem uczestników wynikłym z forsownych ćwiczeń i niczym innym.>

- Dostyc tego - powiedział utrudzony Dominus. - Skończę to w jedną chwilę.

Rycerz Keythian odstał do tyłu, a wraz z nim oddalili się <Do innych zajęć> Hannika i Lathan.

Dominus Gniewny był wysokiej rangi oficerem zakonu. Jednym z trzech komturów tuż pod Mistrzem Zakonu. Swojego czasu był postrzegany jako wschodząca gwiazda, ponadto nadano mu przydomek „Złota Pięść”. Stanowił przykład i inspirację dla młodocianych rekrutów, dla przyszłego pokolenia. <Szczególnie dla tej jego części, co ma IQ wózka na zakupy.>

- Twoje czasy skończyły się - rzekł niesfornie <Trochę rozkapryszenie, z lekką nutką figlarności.> Dominus Gniewny. - Niesławny myśliwy poległ dzisiaj. <Zaiste, powiadam wam, tak było!>

Zdjął swoją pancerno-złotą <Pancerny - kolor zastrzeżony do malowania czołgów, lotniskowców i ruskich konserw. Taki twardy zielony.> rękawicę i odrzucił. Rogrim spojrział na nią nie wiedząc czego może się spodziewać. <Że, na przykład, wyrosną jej nóżki albo zacznie śpiewać?> Stary siwy komtur stąpnął mocno o drewnianą podłogę restauracji, a jego żywa pięść świsnęła z mgnieniem <I momencikiem.> zderzając się z głową myśliwego. Uderzenie odrzuciło Stonehearta, który lupnął plecami o ścianę lokum i padł obezwładniony. <Chcesz zwiększyć siłę ciosu? Zdejmij pancerną rękawicę.>

- W końcu jesteś tylko myśliwym - prychnął oficer zakonu i odwrócił się do swojego oddziału. - Czekaj cię sprawiedliwa rozprawa sądowa w Wietrznym Mieście. Niech ludzie zadecydują jaki los cię spotka. Zwiążcie go i zabierzcie do lochów. <Najbliższych, jakie znajdziecie!>

Keythian Semua drgnął lekko, kiedy zza gruzu w tyłach restauracji wyskoczyła postać rozniewanego krasnoluda. Rogrim świsnął w powietrzu <Świsnął, oczywista, wiatr jego przelotu.> i wymachnęła pięścią <Ta Rogrima> z taką zamaszystością, że uderzywszy mordę <Ryło, narratorze, co się będziesz ograniczał.> Dominusa odrzucił starego komtura rozbijając dziurę w ścianie. <W ścianie była dziura, a stary komtur ją rozbił. Znaczący, naprawa ściany poprzez rzut krasnoludem. Efektywnie, choć okrutnie.> Oficer zakonu padł nieprzytomny, zaś kombatant, który dokonał cudu, złamał chyba wszystkie kości u swojej prawej ręki.<dłoni>

- W końcu jesteś tylko starcem minionej epoki - zakpił sobie <Bo nie komuś innemu przecież...> uradowany czarnobrody krasnolud ze zwycięską miną na twarzy, po czym padł plackiem i zemdłał. <A nie na odwrót?>

Powrót do Raviras trwał niecałe trzy dni. Rogrim Stoneheart był wygłodzony i zmarniały. <Mientka ninja z tego krasnoluda... Jako szef bandy złoczyńców to pewnie miał trzy ciepłe posiłki na dobę, puchowe łóżko i osobistą manikiurzystkę.> Związano mu ręce i nogi a następnie wrzucono do stęchłej celi na samym dole podziemnego lochu. <Na samiutkim - gdzie szczury, karaluchy i kościotrupy!>

Wietrzne Miasto było chlubą rasy ludzkiej. Potężna stolica zbudowana z żelaznej stali <Ale nie cała, tam, gdzie były problemy z budżetem, dawano tańsze stalowe żelazo.> pełniła niegdyś rolę nieskazitelnej <I czystego moralnie.> schronu dla jej mieszkańców, szlachty <Szlachta mieszkańcami oczywiście nie była.>, wojska jak i monarchy przed światem zewnętrznym. <Chronili się przed miazmatami dzendera, invitrozy i KOD-u.>

Czasy się zmieniły. Wojna ustała <Jaka...?!>, zaś Wietrzne Miasto pozostało z dziesięcioma tysiącami uzbrojonych gwardzistów, którzy w najlepszym wypadku zbijali baki. <Na pomysł, żeby gwardię rozwiązać, nikt jakoś nie wpadł.> Pokój ich rozleniwił, zaś uparty komendant Nelwo Kallerhill stawiał <Codziennie się wyklócał o to samo, i tak już od pół wieku. Dobrze mieć jakieś hobby.> na swoim: gwardia musi stać na posterunku. <Konstrukcja poprzedniego zdania jest mnie więcej taka: Marchewka wolniej rośnie, zaś prababcia wyszła z chałupy.>

Rogrim Stoneheart leżał w celi przykuty ciężkimi łańcuchami do żelaznego łóża, które było jedynym meblem znajdującym się w zasięgu wzroku. <A poza zasięgiem czekała już trochę znudzona tajska masażystka oparta o barek.> Przegrał. Nie zostało mu już nic.

Jutro rozprawa sądowa, <Jutro? Tak szybko? Żadnych przygotowań nie potrzeba? Żadnych innych spraw na wokandzie?> lecz jej finał był przesądzony – Rogrim Stoneheart miał zostać stracony na publicznej egzekucji.

Tyle przygód. Tyle osób napotkanych na drodze. Wszystko miało się skończyć tu i teraz. Nie taką śmierć sobie wyobrażał. Egzekucja w Wietrznym Mieście, stolicy państwa ludzi, była dla niego czarnym scenariuszem, o którym wolał nawet nie myśleć. <Tfu, abominacja normalnie...> Ale jednak stało się.

Rozpaczając nad sobą nie ma sensu – pomyślał – w końcu robiłem to, co chciałem...

- Żyłem tak jak chciałem i jestem z tego dumny! - wykrzyknął Rogrim Stoneheart stojąc pośrodku placu otwartego trybunału sądowego <Czego?>, zaś echo jego słów słychać było jeszcze przez kilka sekund. <Autor wzbogaci wiedzę na temat „echa”.> Sędzia popatrzył na niego z lekkim przerażeniem, widząc w nim szaleńca z nieograniczoną siłą woli. <Ostatkiem sił powstrzymał chęć, by wleźć pod stół.>

Egzekucja <Zapamiętajmy: EGZEKUCJA wyroku tu się miała odbyć.> miała miejsce w centrum miasta, okrągłym placu z żelaznymi kolumnami po bokach, nazywanym Placem Zdobywcy. <To tak istotne, że aż wcale.> Pod dowództwem komendanta Nelwa <Nelwy>, miejsce zostało obstawione tysięczną armią gwardzystów. Jako świadków wezwano wszystkich tych, którzy czuli się poszkodowali przez działalność bandyckiej grupy Srebrnego Wilka. <Chyba zrobili łapankę przed gmachem sądu, bo jak świadkowie mieliby dotrzeć w tak krótkim czasie?> Widownia składała się z tysięcy gapiów <Bo normalnie widownie składają się z jakichś całkowicie niezainteresowanych randomów.>, w większości mieszkańców Wietrznego Miasta oraz turystów, jednakże wśród nich znaleźć można było także kilka znajomych twarzy. <Ciekawe, skąd te tysiące publiki, skoro Rogrima przywieźli ledwo wczoraj.>

Oficerowie Zakonu Świętego Krzyża spoczęli na wywyższeniu <Położono ich na katafalkach?> po prawej stronie placu. Królewski sędzia Vukodlak przewodził całemu procesowi. Dzisiaj miała zatryumfować sprawiedliwość.

- Poszukiwany na przestrzeni <I w czasie... Czy ja się powtarzam?> jedenastu hrabstw Raviras <JEDNO hrabstwo Raviras awansowało do JEDENASTU. Jak tak dalej pójdzie, wyewoluuje w osobne państwo, panie Autor. >, **oskarżony został uznany winnym** <Zapamiętajmy, że został uznany winnym, oki?> zbrodni morderstwa na obywatelu Siegfriedzie <Beznazwiskowcu>, przedarcia się do lochów Wietrznego Miasta, wysadzenia aresztu kryminalnego <Wszystkich pomieszczeń, łącznie z kibelkami i składzikiem na szczotki!>, pomocy w ucieczce uwięzionej wiźmży Caliany, licznych napadów z bronią w ręku <Których nie chce mi się wymieniać...> na mieszkańców miasteczek Fidelini, Capelli i Agnolotti, rabunek dwóch banków w hrabstwie, poczty, napadów na karawany licznych stowarzyszeń kupieckich, kradzieży i sprzedaży świętych relikwii zakonu, nakłaniania do agresji, <Jak to czytam, to czuję się nakłoniony.> licznych porwań i rozbojów, używania fałszywych monet<też licznych>, niezliczonych oszustw w kasynie oraz, zgodnie z prawem tego królestwa, gromadzenia majątku przekraczającego pięć tysięcy guldenów... <Patrz wysokość nagrody za Rogrima (10 tys.), a dalej jest 40 tys. guldenów. Czyli Zakon powinien być aresztowany za nakłanianie do przestępstw i zawieranie umów w złej wierze.>

- Czy ten staruch nie przestanie gadać? - mruknął złotobrody <I malinowousty.> krasnolud siedzący w karczemce <A nie restauracji?!> nieopodal miejsca rozprawy, wsłuchując się w jej przebieg. <Siedział za tymi tysiącami publiki i gwardzistów. Dobrze tam mieli systemy nagłaśniające w tym średniowieczu.>

- Dlatego też - kończył już sędzia Vukodlak - zgodnie z powierzoną nam mocą, skazujemy oskarżonego, znanego poszukiwacza przygód imieniem Rogrim Stoneheart, herszta bandy najemników Argenta Lupus, na sprawiedliwy proces sądowy... <No, to jest niezwykła kara!>

- Czyli na karę śmierci przez powieszenie - szepnął pod nosem jeden z gapiów.

- Połowa tego co wymienił się nie zgadza <Zważywszy stopień ogólności „aktu oskarżenia”, wszystko jest możliwe...> - pisał pod nosem pewien szczurzy gnom w masce łasicy, przypatrując się egzekucji zza dachu jednego z budynków. <Czyli lewitował po przeciwnej stronie budynku i patrzył przez ściany. Szczurzy gnom w masce z mocami supermana. Uwielbiam to opko. >

- Czy ten krasnolud nie jest tym, który ocalał Sanktuarium dwa miesiące temu? - zauważył jeden z świadków egzekucji, lecz szybko został powstrzymany przez złotowłosego młodzieńca z dwoma warkoczami.

- Przymknij gębę - rzeźmieszek przytknął nóż kuchenny <Nóż kuchenny - pełna profeska, że tak skomentuję...> do gardła tego, co wykrakał gorzkie słowa <Co tu jest gorzkiego i „wykrakanego”? Niech mi autor wytłumaczy, najlepiej ze słownikiem - o ile wie, co to jest.>, po czym szybko schował go do pochwy. <Pochwa na nóż kuchenny to może być kolejny przebój w kolekcji dla modnych i zawsze przygotowanych kucharek.> - Siedź cicho i obserwuj, jak odchodzi legenda. <Bo jeszcze jedno słowo i odwołają egzekucję!>

Wiatr powiał mocno, Rogrim Stoneheart stał dumnie na platformie egzekucyjnej <A nie na jakimś tandetnym podeście! To Wietrzne Miasto!> ciesząc się ostatnimi chwilami życia. Jeśli wola jest dziedziczna - pomyślał - przyjdą po mnie kolejni, którzy będą nosić moją wolę. <Znaczący, w ten sposób informuje nas Autor o posiadaniu przez Rogrima dzieci?> Niczego nie żałuję. Moi wspólnicy, Nurglin i Anton, na pewno sobie poradzą. Froster, nawet stojąc tu słyszę twój ryk rozpacz. Jeśli zginę, będzie to dlatego, że ja tak chciałem. <I dlatego dalej się złapać.>

Sędzia Vukodlak zbliżył się do oskarżonego i rozerwał mu więzy. <A szata jego opinała się na bicepsach jak bochny i kłacie jak szafa. I po jakiego mu te węzły rozerwał?> Stoneheart wyglądał marnie. Siniaki, prawdopodobnie złamane kości. Ponadto ścięte pół ucha i spuchnięte lewe oko. <Które wypadło z oczodołu.>

- Pewnie torturowali go w celi! - krzyknął chłop będący młynarzem. <- Albo się potknął na schodach - odparła dziewczka będąca dziwką.>

Nie - nieustanne refleksje krzątały myśli krasnoluda. - Nikt nie przyjdzie ci na ratunek. Widziałem już wiele egzekucji, wszystkie kończyły się powodzeniem. Od czasu do czasu pojawiał się jakiś skazany, który dumnie wypinał pierś i umierał z honorem. Większość jednak skomlała i błagała o życie do ostatniej chwili. Jak będzie ze mną?

„Słuchajcie” - brzmiało echo wspomnień w głowie Stonehearta - „Mam pomysł. Wywróćmy świat do góry nogami. Ciekawe, co się wtedy stanie”. <Będzie wywrócony, kretynie.>

Szybko kopnął nogą <A mógł kopnąć jajami albo głową.> w podbródek sędziego, wywinął się <To dość popularna w tym uniwersum forma aktywności fizycznej i chętnie bym się dowiedział, na czym polega.> i wydobył ze swojej czarnej jak smoła brody malutki sztylet <Który trzymały na miejscu

małe, czarne gumeczki.>, który następnie przyłożył starcowi do gardła, chwycił go za kamizelkę i ryknął.

- Zrobić przejście, albo sędzia zginie!

<A sędzia uśmiechnął się lekko i zmiażdżył Rogrimowi dłoń, a potem czaszkę.>

Dziesiątki gwardzistów poruszyło się maszerując w kierunku więźnia. <Zakładnik zakładnikiem, ale szyku łamać się nie godzi!> Cała reszta była z lekka zszokowana <Zauważyliście, że postacie tu bywają zbulwersowane, wstrząśnięte, zszokowane czy przerażone, ale zawsze LEKKO? Musi twardele jakowys.> obrotem sytuacji. Ktoś psiknął, ktoś ryknął śmiechem. Trzeci warknął. <Szok się tak objawia. Zwłaszcza lekki.> A dla przykładu stary piekarz Bill tępo patrzył się na obrót sytuacji, jakby był <Ten sytuacja.> dla niego chlebem powszednim.

- Róbcie jak mówi - wychrypiał o swoich siłach sędzia Vukodlak, który miał nóż pod gardłem. <Ciągle nie mam amnezji, Autorze, i pamiętam o „malutkim sztyleciku” ukrytym w brodzie.>

- Schować broń - wystąpił komendant Nelwo, który w pełni dowodził armią straży. <Straż utrzymywała armię... W sumie, kto im zabroni?> - Schować broń, do diaska, ogłuchłeś?! Póki żyję, włos nie spadnie z głowy sędziego Vukodlaka! To jest sprawiedliwość! <Znaczy, że nie spadnie, to jest sprawiedliwe, czy może sędzia jest wcieleniem sprawiedliwości?>

- Więc rusz dupę i zrób przejście - warknął w jego kierunku Rogrim i zaczął powolnym krokiem kierować się na bruk wschodniej ulicy, prowadząc jednocześnie schorowanego sędziego. <Schorowany sędzia rozerwał więzy? W pełni sił pewnie wycierałby Hulkiem okoliczne bruki.>

- To jest kpina, a nie sprawiedliwość, panie komendancie - rzekł pewien szarobrody krasnolud <Autorze, to może być szok, ale nie jest absolutnie konieczne podawanie koloru brody każdego występującego w tym tekście krasnoluda.> wstając ze złotego siedziska, a był to komtur Kahendort. <Autorze, czytaj, aż zrozumiesz: Wczoraj na schodach spotkałem pewną panią, a była to moja sąsiadka, i ma na nazwisko Malinowska, vs. Wczoraj na schodach spotkałem Malinowską - sąsiadkę.> - Proszę zatrzymać więźnia. Nie potrafił pan załatwić najmniejszej drobnostki i zapewnić przeprowadzenie udanego procesu oraz egzekucji. <A pan nie mówi gramatycznie, komturze!> Mam nadzieję, że ktoś mi to wytłumaczy. Przecież to zająście było kompletnie alogiczne, co więcej było komiczne, pozbawione jakiegokolwiek rozsądku i po prostu żenujące. <Znaczy, pasuje jak ulał do tego opka...>To my, Zakon Świętego Krzyża, schwytaliśmy groźnego przestępcę, więc my dokończymy dzieła.

<Czym właściwie jest tu ten zakon? Policją, najemnikami? Cemu go sami nie stracili, choć, jak wynika z tekstu, mogli?>

- Kahendorcie, nie musiałeś aż tak dosadnie tego mówić - odparł spokojnie Mistrz Althar Hartwell.

- Wybacz mistrzu, lecz sprawa dobitnie <I nawet na piśmie to panu dam, żeby dobitność podkreślić!> mnie zirytowała. Jak można było spieprzyć najprostszą ze wszystkich czynności <Ośmielam się twierdzić, że są prostsze czynności, wręcz po chamsku powiem, że zabezpieczenie egzekucji na otwartym terenie, przy ewentualnych współnikach ukrytych wśród tłumu gapiów, można zaliczyć do skomplikowanych operacji.>, podstawową wręcz w swych założeniach. Och, Wietrzne Miasto, niezdołyte od pięćdziesięciu stuleci, wykiwane przez jednego opryszka. Może jeszcze, panie komendancie, pozwolicie mu się wymknąć byleby sędzia mógł ująć z życiem?

- Jeśli tak się stanie, wezmę za to całą odpowiedzialność - rzekł twardym głosem Nelwo. <A jak się tak nie stanie, to będziesz niewinny jak lilija biała? Obaj z sędzią zawaliliście sprawę. Trza było

więźnia dokładnie obszukać i nie „rozrywać” mu więzów. I czemu nikt jeszcze Rogrima nie zastrzelił z kuszy?> – Jednakże sędzia Vukodlak nie zginie póki tu stoję. A teraz zrobić przejście.

Obok komtura Kahendorta stanął drugi komtur zakonu, Dominus Gniewny. Dwójka najdzielniejszych oficerów była nieugięta jeśli chodzi o przedstawienie swoich racji. <Absolutnie nie dawali sobie przerywać!>

- Stoimy na czele sprawiedliwości i wyznajemy zasadę praworządności absolutnej – rzekł Kahendort. <Uhm. A jak wytłumaczyć odstępianie od złapania Rogrima w tej ichniej fortecy, bo były „ważniejsze sprawy”? Czy życie sędziego nie jest także ważniejsze w tym przypadku?>

- Ten więzień należy do nas, komendancie Nelwo, proszę o przekazanie go nam – rzekł Dominus. <Wypożyczyliśmy go na egzekucję, a jak nie umiecie się bawić, to oddawać z powrotem!>

- Jeszcze jedno wasze słowo a starzec straci głowę – rzucił Rogrim próbując przedostać się przez nieustępliwy tłum. <Cokolwiek wątpię w dekapitację „malutkim sztylecikiem”. Ale nie przeszkadzaj sobie...>

- Jeśli ujarzmienie mordercy wymagać będzie poświęcenia sędziego, niech tak będzie – dodał od siebie Kahendort, zaś Dominus zgodził się z nim co do słowa. Zakon był nieustępliwy. <Zwłaszcza kiedy chodziło o życie kogoś innego.>

- Po moim trupie – zachrypiał marszałek Nelwo. – Twoje chore prawo nie funkcjonuje tutaj, w stolicy państwa ludzi, szaleńcy krasnoludzie.

- To prawo Zakonu Świętego Krzyża, spisane przez Mistrza Triana i przyplacone jego krwią – dodał komtur Dominus. <Pisanie rękopisów to ciągiem było zajęcie niebezpieczne, tu stalówka rękę przyszpilić mogła, to atrament oczy zalać, czy papier skórę przeciąć i żyły otworzyć. Tylko najodważniejsi na pisanie się ważyli, niejednokrotnie przyplacając życiem (i krwią) spisanie kodeksu czy dopisanie ustępu do zbioru praw. Taak, tak było.>

Obecny mistrz zakonu, Althar Hartwell, był bardzo pobożnym i spokojnym człowiekiem, którego rzadko który incydent wyprowadzał z równowagi. Dlatego też zamknął oczy próbując nie ingerować w to, co miało się wydarzyć, tym bardziej, że oskarżonego więźnia poznał po pierwszym spojrzeniu <Które mu Rogrim rzucił.>, zdając sobie sprawę, że miał już z nim do czynienia w przeszłości. <Ach, wtedy to rzucali sobie spojrzenia!> Sięgnął do kieszeni i wyjął niewielki węgielek, <Dwa krasnoludy, ognisko i... spojrzenia.> który był źródłem wspomnienia. <Jednego, lecz bardzo wyraźnego.>

- Wy, krasnoludy, zawsze robicie najgłupsze i najdziwniejsze ze wszystkich rzeczy – obruszył się komendant Nelwo Kallerhill – wywracając cały porządek do góry nogami. Nie znacie swojego miejsca, ani nie wiecie kiedy się zamknąć. Bez znaczenia czy więzień, czy zakonnik, krasnolud oznacza problemy. Skoro jesteście tacy hardzi, panowie Kahendorcie i Dominusie, to zapraszam, rozwiążmy ten spór po krasnoludzku. <Czyli jak?> Mam nadzieję, że smak zimnej stali nie jest wam obcy. <Aaaa..., bo ludzie (prócz komendanta) nie używają zimnej stali. Walczą skarpetkami.>

Mieszkańcy stolicy przyglądali się zajściu z istnym zaciekawieniem, lecz także paniczną histerią. <I masowo eksplodującymi głowami tych, co próbowali odczuwać te sprzeczne uczucia jednocześnie.> W pobliskiej karczmie złotobrody krasnolud otoczony przez swoją załogę zapalił cygaro i wyszczerzył zęby.

- To było do przewidzenia – mruknął sobie pod nosem po czym rąbnął złotą monetą o stół. – Stawiam guldena, że mu się uda. <Zakładałam się sam ze sobą, co by zawsze mieć pewność zwycięstwa! Zysk marny, ale pasmo sukcesów nieprzerwane od stu lat!>

Czas mijał nieubłaganie, sekunda za sekundą. Tłum gapiów robił się coraz większy, niemalże połowa miasta Stahlreich spoglądała na poczynania czarnobrodego myśliwego. <Albo to była wiocha z manią wielkości i połowa mieszkańców to gdzieś 500 sztuk luda, albo błyskawicznie wybudowano amfiteatr, bo inaczej nie ma szans by, „niemalże połowa miasta spoglądała” na awanturę.> Komendant straży wyklócał się z dwoma komturami, zaś Rogrim prowadził sędziego Vukodlaka przez kolejną ulicę, ku bramie wolności. <O! Poezja nawet jest!> Minął właśnie aleję terroryzmu osiemnastego lipca <Prawda, jaka urocza nazwa?>, gdzie zza drzwi sierocińca wyłonił się młody mężczyzna wycierając ręce o czystą białą ścierkę. <Albo umywalka była w tuż przy wejściu, albo gość tak się napalił na spacer po mieście, że aż zabrał ze sobą ręczniczek.>

- Zdaje się, że nagroda za twoją głowę nadal obowiązuje - odparł dżentelmen po chwili zastanowienia. Rogrim łypnął w jego stronę z wzrokiem wściekłego wilka, lecz elegantowi <Dżentelmena i eleganta poznaje się po wycieraniu rąk w białe ścierki podczas przechadzek po mieście.> to nie zaimponowało. <A powinno?> Dyrektor sierocińca położył dłoń na rękojęści sztyletu, który miał zamiar wydobyć, jednakże powstrzymał się widząc nadchodzącego komendanta Nelwo. Schował się z powrotem w budynku.

<I tak skończył się durny epizod zbrodniarza wojennego, który otworzył sierociniec. Wspominał o nim Dominus, kiedy stał na... hm... kolumnie koloseum.>

Straż miasta, elitarna gwardia królewska, otoczyła Rogrima oraz sędziego. Na czele wojska stanął komendant Nelwo. <Czyli wcześniej gość włókł sędziego ulicami miasta całkiem sam, budząc tylko przelotne zainteresowanie przechodniów?>

- Krasnoludzie, marny twój trud - rzekł <Górnolotnie, bo liczył na wzmiankę w jutrzejszej gazecie.>
- To jest Wietrzne Miasto, największa twierdza ludzkości. Niezdobyta z zewnątrz. Niezłamana wewnątrz. <A jaki to ma związek?> Poddaj się, a obiecuję, że zapewnię ci sprawiedliwy proces <Czyli ten to był ukartowany? Normalnie ja bym od razu uwierzył!>, mimo że pogorszyłeś już swoją sytuację ponad miarę. <Widzisz, jaki ze mnie ludzki pan?>

Komtur Kahendorf stał wściekły a wraz z nim rycerze i kapłani Zakonu. <Stali wściekli.> Miał ochotę wziąć sprawy w swoje ręce, ale nie mógł, wszak militarna władza <Co takiego?> Wietrznego Miasta leżała obecnie w rękach komendanta Nelwa <Nelwy> i nikogo innego.

Rogrim krok za krokiem mijał kolejny bulwar, natomiast gwardia królewska bezsilnie próbowała go zatrzymać w taki sposób, by nie zagrozić życiu sędziego. Próbowano zastraszania, <Grozili mu bronią tak bardziej.> przekupywania, <Totalnie musi zadziałać!> nękania groźbami, przekonywania rozmaitymi sposobami. Usiłowano wyrwać sędziego, odepchnąć przestępcę, strzału z kuszy, magicznego proszku <Który co robił?>, zasłony dymnej, oraz innych rozmaitych pomysłów, czego to straż nie spróbuje. Skutek wszystkich akcji był jednoznaczny - Rogrim Stoneheart stał cały i zdrowy, zaś sędzia Vukodlak kaszlał, łzawił, kuśtykał a ponadto krwawił z ramienia, gdzie wbito mu grot z kuszy. <Twarde ma życie ten schorowany staruszek.>

<Poprzedni fragment kojarzy mi się ze sceną z jakiegoś polskiego filmu dla młodzieży, gdzie wszystko jest groteskowe, głupie, przerysowane i nieprawdopodobne, nikt, a zwłaszcza młodzież, nie gra dobrze, a dorośli po dziesięciu minutach oglądania chciałby się zabić. >

Komendant Nelwo mocno zażenowany obrotem sytuacji był bezsilny, lecz uparcie obstawał przy swoim.

- Sędzia ma pozostać żywy! - krzyczał co chwila sterując chwiejnym morale swojej gwardii. <Bo gwardziści ze zniecierpliwienia chcieli obu zabić?>

Pieklili się i skwasił, zniecierpliwiony, bezsilny, beznadziejny komendant Nelwo. <Poprzednie zdanie jest po prostu perełką. Orgazmem grafomanii.> Dotarli do targowiska.

Nagle zza tłumu wyskoczył galopujący koń. Na wielkim rumaku pędził komtur Dominus Gniewny, wielki i silny krasnolud na jeszcze większej szkapie. W momencie, w którym na rozpędzonym koniu wpadł na plac targowy, tłum się rozsypał, zaś zaskoczona gwardia wyciągnęła miecze. <Ten odruch zaczynał stanowić problem, bo zaskoczeni gwardziści często uszkodzali przypadkowe osoby.> Dominus na swoim bitewnym ogierze przemknął przez dziesiątki strażników rozbijając ich szyk i rozrzucając na boki. <I witamy w komiksolandii!>

To stało się w przeciągu kilku sekund. Rogrim pierw usłyszał podejrzone odgłosy, potem odwrócił twarz, <Na drugą stronę.> następnie ujrzał wielkiego mustanga szarżującego w jego stronę. Nie zdążył się nawet zasłonić sędzią. Zdołał jednak przytrzymać go mocno za szaty.

Nagle natarcie galopu wierzchowca zakończyło się zderzeniem, które posłało czarnobrodego krasnoluda wraz z sędzią w kierunku jednego z mieszkań. Wpadli przez dach do środka kamienicy. <Po zderzeniu z rozpędzonym pendolino koniem wybiło ich w górę na jakieś dwadzieścia metrów. *facepalm* Pomijam już drobiazg, że koń to nie taran, a żywe zwierze obdarzone inteligencją i instynktem, nie ma sposobu zderzyć go z czymś, bo tak jeździć sobie chce. >

Część gwardii czym prędzej otoczyła budynek, zaś druga część obrzeżyła Dominusa Gniewnego, <Czyli zbliżyła się do brzegów Dominusa, który został kontynentem.> sprawcę zamieszania.

- Komturze - krzyknęła grupka zakonników nadbiegając zza tłumu. <Mały tłum, to i obieć się dało. Mówilem, że Wietrzne Miasto, to taka wiocha.>- Nic panu nie jest?

- Zatrzymać Dominusa Gniewnego - odparł <Do kogo?> wściekły komendant Nelwo. - To był zamach na życie sędziego Vukodlaka, zakonniku. Prawo obowiązuje ciebie tak samo, jak każdego. Odpowiesz za to.

Na te słowa komtur Dominus splunął na ziemię. Zza gruzu kamiennicy wyłonił się Rogrim Stoneheart wraz z poobijanym sędzią Vukodlakiem, który poruszał się już ostatkiem sił. Na dodatek złamał dwa zęby. <Co za niefart! I to po tylko jednym przelocie przez kamienicę!>

- Chędożę takie prawo, jeśli przestępca może robić co chce! - warknął Dominus. <A co ma do tego prawo, przecież Rogrim nie został uwolniony, ale uciekł przez głupotę sędziego.>

- Sprzeciwiasz się prawu, więc zostaniesz osądzony! - krzyknął Nelwo. - Oto prawdziwe barwy zakonu. Nie jesteście lepsi od wyjętych spod prawa bandytów. Wszystko załatwicie brutalną siłą! <Powiedział gość, który nie tak dawno chciał załatwić sprawę „smakiem zimnej stali”...>

- Nie przeszkodzisz mi, człowieku! - zagrmiał Dominus. - Sprawię, że sprawiedliwość absolutna zatryumfuje! Złoczyńca musi odpowiedzieć za swoje czyny!

<Ciekawe jaką Dominus dostał karę za porzucenie budynków garnizonu na pastwę losu i ruszenie za Rogrimem. I czy odpowiedział za swe czyny?>

- Ale za jaką cenę, krasnoludzie?! - huknął Nelwo. - Nie pozwolę ci położyć choćby palucha na niewinnych ludziach! Prawo to ja! <A sędzia Vukodlak to sprawiedliwość. Razem rządzymy wszechświatem!>

- Rozprawię się z wami wszystkimi - Dominus podwinął ręce <Zaprawdę, boleć musiało straszliwie.> przygotowując do boju swoje złote rękawice.

- PRAWO JEST PONAD WAMI!! - rozległ się ryk wydobywający się zza gruzów kamienicy. Sędzia Vukodlak złamał chyba wszystkie struny głosowe <Witki mi opadły.> tym jednym wrzaskiem - Prawo to nie jest coś, co możecie łamać i naginać wedle własnego widzimisię <Dominus wspomniał kilka swoich akcji i uśmiechał się wyrozumiale do sędziego, który wyraźnie słabował na umyśle.> - wrzeszczał dalej, zaś jego słowa niesione przez echo rozbrzmiewały na przestrzeni całego Wietrznego Miasta - Jestem sługą prawa i nie pozwolę wam dłużej go urągać! <Za to gramatykę gwałcę przy każdej nadarzającej się okazji - dodał sędzia, by podkreślić splendor i moc służby prawa.>

Zakonnicy i rycerze, gwardia i straż, obywatele stolicy, wszyscy popatrzyli na Vukodlaka z lekkim zdumieniem i <lekkim> niezrozumieniem.

- Sprzeczacie się o kompletną błahostkę - ciągnął dalej sędzia - podczas gdy złoczyńca nadal pozostaje na wolności! <I stoi obok was.> Czy to nie sprawia, że wychodzicie na kompletnych idiotów?! <W zasadzie nie, w tym tekście trudno znaleźć jedną sensowną scenę.>

Tłum zamilkł. Czas refleksji być może. <A może nie.> Aczkolwiek namysł i zastanowienie kończy się zazwyczaj wnioskiem. Do jakiej konkluzji doszedł tłum <A po jaka cholere miał tłum dochodzić do jakichś wniosków? To przecież tylko widzowie.>, gwardia, zakon?

Najwidoczniej do różnych sprzecznych wniosków.

Zakonnicy rzucili się na gwardię, gwardia na zakonników, zaś tłum obywateli zaszarżował w kierunku czarnobrodego myśliwego. <Wszyscy zaczęli zachowywać się jak osoby poszkodowane na umyśle, bo Autorowi wydało się to nieodparcie zabawne.> Rogrim Stoneheart chwycił za <ogon>sędziego i pomknął przez targ. Rozwalił kilka porostawianych straganów, przemknął przez fontannę <Też ją rozwalił?> i przedostał się do bramy Wietrznego Miasta. <A od początku tak nie można było? Te kilka stron opka mniej czynią różnicę.> Wokół nich istny ludzki chaos. To, co działo się w centrum stolicy, przechodziło wszelakie wyobrażenia. <Jasne! Ludzi bili się ze sobą z powodu jakieś krasnoluda, którego większość pewnie pierwszy raz widziała na oczy.> Istny harmider. Kupcy uciekali w popłochu, jedynie piekarz Bill stał z rozdziawioną gębą.

- Niepojęta niedorzeczność <Był erudyta. Normalny człowiek by powiedział: „Co się tu kur*** dzieje?!> - mówił. - Oblęd i szaleństwo. Si vis pacem para bellum. <Erudyta, mówiłem? Co prawda to po łacinie znaczy „Jeżeli chcesz pokoju, szykuj się do wojny” i nawet po przetłumaczeniu nie ma większego związku z wydarzeniami, no ale nie można mieć wszystkiego.> Taka cena za porządek? Dwóch wysokich stopniem zakonników okłada pięściami szereg królewskich gwardzistów. <Gwardziści grzecznie czekają w kolejce na pobicie.> Rozjuszony tłum z grabiami pędzi za przestępcą. <Miastowe ludzie na egzekucje dość często przychodzą z różnymi narzędziami rolniczymi. Pewnie żeby się nie nudzić.> Bogu ducha winny sędzia z nożem pod gardłem. Co się dzieje. Co się dzieje. <Opko się dzieje!>

Stoneheart mknął wraz z sędzią, niczym wystrzelona rakietą <Ciekawe czy sędziego przerzucił sobie przez ramię, włókł po chodniku, czy może staruszek biegł obok. Stawiam na to ostatnie.>, mijając kolejne uliczki miasta. <Kilka zdań wcześniej było, że już dotarli do bram miasta, no ale Autor przecież nie jest od tego, żeby kontrolował, co mu spod klawiatury wylatuje.> Za nim setki, jeśli nie tysiące, rozgniewanych ludzi. <Którzy naprawdę nie mają innych, pilniejszych zajęć.> Najwidoczniej postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Scigani przez mieszczan i chłopstwo, oraz ich przekleństwa, przeskoczyli <Sędzia zrobił fikołka w powietrzu i rozerwał komuś więzy.> nad straganem z pierogami, którego zbulwersowany sprzedawca sięgnął po dwururkę. Rogrim czuł poszturchiwania co odważniejszych. Przebiegając obok warzywniaka poczęstował się jabłkiem. <A przebiegając koło pralni, uprał sobie gacie.>

Po środku <"Pośrodku", Autorze.> targowiska <Jakiego targowiska? Przecież byli na jakiejś ulicy.> trwała batalia. Pięć minut zajęło „Szaremu Piastunowi” Kahendortowi i „Złotej Pięści” Dominusowi rozprawienie się z wojskiem Wietrznego Miasta. <A nawet nie miał ze sobą platynowej tarczy! Miszcz po prostu!> Stali pośrodku poobijanych żołnierzy. Kahendort kopnął hełm, który krzątał mu się między nogami. <Bydlak. A hełm mu tylko chciał buty wyczyścić.> Dla nich liczyło się tylko jedno: schwytać Rogrima Stonehearta. Przed nimi stała jeszcze jedna przeszkoda.

- Powiedziałem, że nikt dzisiaj nie zginie - rzekł stanowczym tonem komendant Nelwo Kallerhill. Jego zbroja prezentowała się imponująco, zaś błękitny tabard zawieszony na zapiersiu symbolizował dumę państwa Atlasu. <Autorze, czemu nazwa tego państwa jest w dopełniaczu? Ma to jakiś cel, czy po prostu tajemnice deklinacji też jeszcze przed Tobą?> Wyciągnął długi solidny półtoraręczny miecz. - Jednakże po tym, co tutaj zaszło, wycofuję te słowa. <Znaczy nikt nie zginął ani przypadkowo, ani intencjonalnie, podczas zamieszek i późniejszej pacyfikacji tych tysięcy gwardzistów przez dwa krasnoludy. Dopiero teraz Nelwo ma zamiar zabić jednego z nich, choć wcześniej stał jak słup z dumą państwa Atlasu na kłacie. Aha.>

Jego szarża była zaczątkiem bitwy z zakonem. <Zreasumujmy: na targowisku na nogach stoją trzy sztuki - komendant i dwa krasnoludy. Poza tym wcześniej Autor napisał: „Zakonnicy rzucili się na gwardię, gwardia na zakonników (...)”, więc jaki zaczątek?>

Rzucano krzesłami i stołami, obelgami i wyzwiskami. <O! Trzyosobowa komedia slapstikowa!> Wymachiwano rękami, strzelano prochem i kulami armatnimi. <Potem Nelwo wyprowadził czołg, a krasnoludy poderwały służbowe F-16> Stoneheart, znany jako herszt Srebrnego Wilka, mknął dalej, a wraz z nim obolały sędzia. Wolność była na wyciągnięcie ręki. Przebiegli przez park, odbili się od muzeum <Skok, odbicie się od muzeum, salto.> i przebrnęli przez główny bruk. <Bruki dzielą się na główne, poboczne i te całkiem tandetne.> Stanęli przed **przepaścią**. Rzeka przepływająca przez **kotlinę** była wzburzona.

<Za Wiki: **Kotlina** - rozległa, niezbyt mocno wydłużona, wklęsła forma terenu, ze wszystkich stron otoczona wzniesieniami. Może być w postaci zamkniętej (bezodpływowej) lub otwartej.

Za SJP (PWN): **przepaść 1**. «miejsce między stromymi ścianami góorskimi»>

<Jeżeli obie definicje mają być jednocześnie zastosowane, to mamy do czynienia z głęboką i rozległą dziurą w ziemi o stromych ścianach.>

- Co do cholery?! - ryknął Stoneheart.

Mechaniczny most ruchomy był wciągnięty. <Sądząc po jego koniecznej długości, most musiał się składać lepiej niż transformersy.> Przedostać się na drugi kraniec przepaści oznaczało wydostać się z Wietrznego Miasta. Wściekłe pospólstwo z widłami było już coraz bliżej. <Chłopi z Marszałkowskiej pokonali resztę i wysunęli się na prowadzenie!>

- Zaraz nas wykończą - zauważył sędzia Vukodlak, choć wcale nie było mu do śmiechu. - Ten most nie rozwinie się tak łatwo. Mechanizm jest w głównej wieży wartowniczej. Możesz skakać, ale ta przepaść ma szerokość dziesięciu metrów. <To była taka kotlinka bonsai. Autor zalicza ściany, jak nie fabularne, to językowe, jakby pracował na akord. Poza tym w miastach bramy w czasie dnia i pokoju były otwarte, nikt rozsądny nie tamował handlu, przynoszącego rządzącym (i nie tylko) zyski.>

- Skaczemy! - krzyknął Rogrim.

- Oszalałeś?! - wydusił z siebie Vukodlak. - Takiego skoku nie zrobiłby nawet człowiek.

- Masz lepszy pomysł? Ci ludzie rozszarpią cię i nie będzie miało dla nich znaczenia, że jesteś sędzią. <Oczywiście, czemu ludzie mieliby mordować sędziego, takiego wyjaśnienia Autor nie podał, to by bowiem oznaczało, że pojawi się związek przyczynowo-skutkowy i tekst by stracił swoją dziewiczą głupotę.>

- Ciebie rozszarpią pierwszego - Vukodlak padł zrezygnowany na kolana. - Nie mam sił. Nie mogę nawet ustać na nogach.

- Durniu - mruknął Rogrim. Tłum był coraz bliżej. Jeszcze tylko kilka kroków i dopełni się wola narodu. <Dodajmy jeszcze bezsensowny patos.> Hardy krasnolud chwycił sędziego na plecy i stanął na skraju rzeki. <Zwanej też kotliną lub przepaścią.> - Niech będzie po twojemu!

Jeden skok. Jeden cud. Krasnolud z sędzią na plecach przeleciał przez przepaść i wylądował po drugiej stronie. Czasami niebiosy ingerują w losy śmiertelników bawiąc się z nimi bądź ofiarując ponad ludzkie (lub ponad krasnoludzkie) <Lub całkowicie **ponad**ortograficzne.> możliwości. Dzisiaj jednak nie ingerowały. Czarnobrody myśliwy zwany Rogrimem Stoneheartem nie otrzymał dzisiaj żadnej pomocy. Ani od ludzi, ani od krasnoludów, ani z niebios. To, co wydarzyło się tutaj przed chwilą było... kompletnie niewytłumaczalne. <Skoro napisałeś, Autorze, że był to cud, zatem była tu jakaś interwencja czynników nadnaturalnych, bo tym właśnie jest cud. Ale rozumiem, że naszło Cię na napisanie wtrętu mistyczono-patetycznego. Może niech Cię więcej nie nachodzi...>

Rzesza ludu stanęła przed przepaścią <Nawet w Lancre mieli lepsze rozrywki, niż ganieć za jakimś aresztantem.> patrząc, jak odchodzi Rogrim Stoneheart. Krasnolud, który jako pierwszy i jedyne w historii dziejów wykiwał całe ludzkie imperium Atlasu i uciekł. <Jassssne. Średnio rozgarnięty pięciolatek by was wykiwał, zważywszy umiejętności Nelwo, gwardzystów i Zakonu.> Zanim jednak rzucił się do ucieczki, przystanął odwrócony plecami do tłumu. <A twarzą w stronę zachodzącego słońca, dodajmy dla kompletnej ścisłości.>

- Dlaczego uciekasz? - szepnął w jego kierunku sędzia Vukodlak, który znajdował się po tej samej stronie przepaści, co krasnolud. <Nie, naprawdę przeskoczyli razem??? No w życiu bym się nie domyślił...> - Nie jesteś hersztem bandytów. Wiem o tym, ponieważ poznaję kłamców, mam doświadczenie w tym fachu. <Chyba ten przelot przez kamienicę uszkodził sędziemu coś więcej niż szczękę. Po pierwsze, Rogrim podczas „procesu” stał i się nie odzywał. Tekst też nie wspomina o żadnych przesłuchaniach. Po czym pan sędzia poznał, że krasnolud jest kłamcą i NIE JEST hersztem bandytów? Niewinność machała pomponami z oczu Rogrima? Po drugie, popatrzmy na mowę wygłoszoną przez sędziego na początku procesu - coś, co miało być pewnie aktem oskarżenia, a było zasadniczo - wyrokiem:

Poszukiwany na przestrzeni jedenastu hrabstw Raviras, **oskarżony został uznany winnym (...)**

Jednakowoż nie można wymagać od Autora, by pamiętał, co napisał kilka stron temu. Co ma sobie chłopak pamięć przeciągać.>

Mylnie wystawiono na ciebie list gończy mimo, że prawdziwy lider <Lider grupy przestępczej. Brzmi korporacyjnie.> Argenta Lupus to zupełnie inna osoba. Gdybyś wyznał prawdę i przedstawił dowody, a te z pewnością by się znalazły, <Tak mi się wydaje, że krasnolud i jego szajka popełniali przestępstwa, podszywając się pod bandę Argenta Lupus, co bynajmniej nie oznacza, że są niewinni.> zostalibyś uniewinniony. Dlaczego więc ucieczka?

Rogrim Stoneheart milczał.

- Będą cię ścigać na całym kontynencie - mówił dalej sędzia. - Krasnoludy. Ludzie. Zakon. Inkwizycja. Akolici nieumarłych Shahrazi. <Oraz cała masa innych z dupy wziętych grup

najemników.> Przesrane u wszystkich. Słyszysz?! Kim jesteś do cholery?! <Znaczy, nawet nie wiadomo, kto był sądzony?>

Rogrim Stoneheart nie odpowiedział. Po chwili jednak odwrócił się. Pochylił się nisko czołem <Zapamiętajmy.> do ziemi oddając honory całemu Wietrznemu Miastu, a raczej jednej konkretnej osobie, która znajdowała się w tłumie.

- DZIĘKUJĘ!! - krzyknął Rogrim a jego głowa <I czoło.> nie rozstawiała się z ziemią. <a) nikt go nie usłyszał, bo krzyczał w głęb, b) strasznie potem musiał płuć piachem, c) zdanie sugeruje dekapitację Rogrima.> Kilka łez poleciało Stoneheartowi po policzku. Gdzieś w tłumie obywateli Wietrznego Miasta stał pewien złotobrody krasnolud, który z dumą w sercu przyjął te słowa. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Kropla łzy spłynęła mu po wąsie. <A łza ta samotna była i kryształowa.>

Tysiące ludzi stanęło w zadumie, zaś sędzia Vukodlak wytrzeszczył oczy i poczuł dreszcze. <No w sumie... gości krzyczących w ziemię to nie widuje się tak codziennie.> Między hałastrą przebiegał się także młodzieniec o dwóch warkoczach. Na dachu jednego z domostw przyglądał się szczurzy gnom w stroju łasicy. Przez rzeszę ludu przebijali się dowódcy <Brzmi, jakby jechali przez tłum czołgiem.> Zakonu Świętego Krzyża.

Zdarzenie z dnia czternastego maja anno domini 2007 roku zostało uświadczone przez siedmiu tysięcy dwustu pięćdziesięciu dwóch świadków. <Świadkowie uświadczyli, policzyli się i złożyli zeznania pod przysięgą - bo to byli przyzwoici świadkowie.> Większość była wstrząśnięta. <Czym?> Niektórzy zaś zachwyceni. <Niektórych zachwyca byle co.>

Dopiero ryk bestii z lasu przebudził ich z szoku. Niedźwiedź Froster, kompan Stonehearta, pojawił się po to, aby zabrać ze sobą swojego pana. Rogrim wskoczył na grzbiet przyjaciela i odszedł. <Znaczy umarł? Bo na miśku to najwyżej można było gdzieś odjechać.>

Wygnanie z Djernrike, królestwa krasnoludów. Banicja z Atlasu, państwa ludzi. Permanentna nienawiść ze strony mędrców Shahrazi. <Tych nieumarłych akolitów? Tak pytam...> Porachunki z kościołem i zakonem. Nie ma już miejsca na tym świecie dla Rogrima Stonehearta.

Czy tak narodziła się legenda?

Niedźwiedź Froster był głodny. Zajadał się rybami, które myśliwy złowił pod wodospadem. <Zasadniczo niedźwiedzie same doskonale łowią ryby.> Rogrim Stoneheart planował opuścić kontynent Sekator Homikis. <Dorzućmy nazwę serwera z World of Warcraft, co się będziemy silić na kreatywność pod koniec tekstu.> Ale dokąd?

- Co to? - odezwał się chryпки głos osoby nadchodzącej zza dębu <Dęby, jak wiadomo, rosną pasjami na środkach ciągów komunikacyjnych. W celach łatwiejszego nadchodzenia zza nich.> - Zrobiłeś kuku Wietrznemu Miastu i myślisz, że jesteś taki wspaniały? Porwałeś sędziego Vukodlaka a następnie szantażując gwardię i zakon doprowadziłeś go marszem <Marszem??? Czy jest jakaś granica twych przestępstw, bezecny krasnoludzie???> pod bramę stolicy imperium ludzkiego, po czym bezczelnie czmychnąłeś. Zrobiłeś całe królestwo w dudka. <Nie wiem, co znaczy „zrobić kogoś w dudka”, ale i tak brzmi jak najcięższe przekleństwo dobrze urodzonej dziewczyny z międzywojnia. > Wiem kim jesteś... Stoneheart. <Jesteś Stoneheartem!>

- Hę? - Rogrim zrobił grymas i zmrużył brwi. Szybko sięgnął po strzelbę, ale po chwili się powstrzymał. Uznał, że nie będzie potrzebna. <Gdyż w wolnych chwilach był jasnowidzem.>

- Dociekliwie przestudiowałem cię - mówił dalej człek. - Baron Rogrim ze szlacheckiego klanu Kamiennego Serca. <Czyli ustalenie, kim jest, było całkiem łatwe. Co pan na to, panie sędzio Vukodlak?> Uczestnik kampanii Złotobrodego, która pobiła małżonka księżniczki rusałek <Gość był tak dalekoplanowy, że nawet Autor mu imienia nie wymyślił.> nad księżycowym jeziorem <Nazwy własne - wielkimi.>. Opuściłeś Morskie Bractwo i założyłeś własny cech najemników - mężczyzna wyjął list gończy z podobizną Rogrima. Transkrypcja pod spodem brzmiała „**Poszukiwany Rogrim Stoneheart, herszt bandytów Argenta Lupus**. Nagroda 40 000 guldenów.”

- Ostatnio miałem dziesięć tysięcy. Kim jesteś? - zapytał Stoneheart.

- Redarian Silverwolf - padła odpowiedź z ust osobnika w lekkiej tunice. <Mam wrażenie, że postacie się tu mnożą bez opamiętania: jest Rogrim, gość nadchodzący zza dębu, człek i osobnik w lekkiej tunice o imieniu Redarian. Czekam na więcej.> Czarna opaska zakrywała jego lewe oko. Nosił skurzone <Skurzone - żeby takie ORTY zostawiać w epoce edytorów tekstów wyposażonych w słowniki...> buty i zielony pas. - Przywódca Srebrnego Wilka. <Fajna nazwa. Myśmy tu byli - Srebrny Wilk.>

Obiecany wykład z łaciny. I tak dla porządku nie czepiałbym się tego „Argenta Lupus”, gdyby Autor nie przetłumaczył tego jako „Srebrnego Wilka”, bo przyjąłbym, że to jakaś nazwa własna, tylko przypominająca kulawą łacinę. Ale Autor przetłumaczył (podkreślone). Przesłałem zdanie (wł. wypowiedzenie) „**Poszukiwany Rogrim Stoneheart, herszt bandytów Argenta Lupus.**” do znajomego redaktora - Małgorzaty z zapytaniem, co o tym sądzi. Oto odpowiedź:

Przeczytałam i dostałam zezna rozbieżnego. Znaczy, Autor pogwałcił co najmniej dwie zasady:

I. spolszczeń,

II. przekładu (i przy okazji pogwałcił zasady gramatyczne łaciny).

Oczywiście łatwiej zacząć od końca, czyli od II.:

Srebrny Wilk to nie Argenta Lupus. Lupus się zgadza. Argenta to forma liczby mnogiej (mianownika, biernika lub wołacza) rzeczownika w rodzaju nijakim - argentum (srebro). Znaczy, Argenta Lupus to Sreber Wilk (w mianowniku lub bierniku liczby mnogiej) lub o, Srebra Wilk! (w wołaczu liczby mnogiej).

Przypuszczam, że autor tego przekładu szukał określenia na kolor wilka => argenteus, -a, -um (w kolorze srebrnym, srebrny). Identycznie jak w polszczyźnie, po łacinie rzeczownik opisywany wpływa na rodzaj i liczbę przymiotnika (lub imiesłowu przymiotnikowego) => muszą być zgodnie, żeby się zgodnie odmieniały przez przypadki. Przyjmujemy zasadę, którą w swojej taksonomii stosował Linneusz, czyli nazwa złożona składa się z członu opisywanego (na pierwszym miejscu) i członu opisującego (na drugim miejscu) - bo tak zwykle występuje to w łacinie (choć nie zawsze, por. rara avis).

Czyli powinno być: Lupus Argenteus = Srebrny Wilk.

No to teraz problem I.:

Kiedy już się dojdzie, jak poprawnie przełożyć nazwę na łacinę, pojawia się problem spolszczenia. W języku polskim można NIE ODMIENIĆ nazw łacińskich. Oczywiście to wytrych dla słabych. Prawdziwi twardziele mogą odmieniać... pod warunkiem że deklinują po łacinie. Zakładam, że autor przekładu do twardzieli nie należy, więc wyjdzie mu zdanie:

Poszukiwany Rogrim Stoneheart, herszt bandytów Lupus Argenteus.

I tu wkraczamy już w rejony zupełnie prostej polszczyzny, czyli w meandry redakcji. Gdyby nie było łaciny, mielibyśmy:

Poszukiwany Rogrim Stoneheart, herszt bandytów Srebrnego Wilka.

Z kontekstu wynika zatem, że ten Wilk to osoba, a ma być rzecz (nazwa szajki). Czyli jest nieprecyzyjnie i niejasno. Nic dziwnego – „herszt bandytów” jest logicznie nadproduktywnym złożeniem, ponieważ ze znaczenia wyrazu „herszt” wynika, że to przywódca właśnie bandytów i/lub rozbójników (zwłaszcza morskich, czyli piratów) – ogólnie rzecz ujmując, herszt to przywódca przestępców, nie członków towarzystwa różańcowego czy innej szkoły niedzielnej.

Konkludując, wchodzi redaktor i robi porządek. Po przejściu redaktora tekst wygląda tak:

Poszukiwany Rogrim Stoneheart, herszt bandy Lupus Argenteus.

I teraz wszystko jest jasne. Nawet nie trzeba się zastanawiać, co to jest ten lupus, bo wiadomo, że to jakaś fikuśna nazwa bandy. Chociaż, szczerze mówiąc, skoro to jest banda, czyli grupa, to wszyscy jej członkowie są chyba tymi wilkami (srebrnymi), czyli tak na logikę nazwa powinna być w liczbie mnogiej: **Lupi Argentei** (Srebrne Wilki).

Przywłaszczyłeś sobie mój tytuł i osiągnąłeś w ten sposób popularność. Argenta Lupus to nie jakieś obdartusy prowadzone przez pijanego krasnoluda ze strzelbą. To rodzina. Stado. Jesteśmy klanem wilków.

- Nic <niczego> nie przywłaszczyłem – prychnął Rogrim, oparł wędkę o kamień <Chyba o menhir.> i wstał. – To ci, którzy wystawili list gończy, popełnili pomyłkę. Jeśli masz coś do powiedzenia, powiedz to. <Przecież właśnie mówi.> Nie mam czasu na bezsensowne oskarżenia. <Jakoś nie doczytałem tego fragmentu, w którym Rogrim zaprzecza swoim związkom z Argenta Lupus.>

- Haha – zaśmiał się Redarian Silverwolf – Nic nie rozumiesz, czyż nie?

Redarian wykonał gładki i szybki skok kierując swoją dłoń w kierunku czarnobrodego krasnoluda. Jeden wymach, jedno świnięcie, jeden strzał. <*wiele facepamów*> Gruchnął o dąb przygwożdżony rozżarzoną łusą wystrzeloną z myśliwskiego garłacza. Stracił przytomność. <Ja też jak to przeczytałem.> Rogrim przeszedł obok niego obojętnie zabierając swojego niedźwiedzia. <I wsadzając go sobie do kieszeni.> Zatrzymał się na chwilę i popatrzył na człowieka. Westchnął.

- Masz rację – szepnął do siebie. – Ten tytuł pasuje do ciebie idealnie, Srebrny Wilku.

Stoneheart przykucnął i założył mężczyźnie maskę wilka na twarz. Tą samą, którą sam nieraz zakładał. <Jasne! Czytaliśmy o tym często w tym opku.>

- Idę świętować zrobienie głupków z Zakonu Świętego Krzyża – powiedział bardziej do siebie <Niż do kogo?>, krocząc ze swoim kompanem Frosterem między dębami w głębi lasu. Pstryknął palcami i go nie było widać. <Eksplodował?>

Komtur Dominus wyszedł z głównej hali garnizonu Zakonu i przemierzył cały korytarz przechodząc obok przerażonych rycerzy i kapłanów.

- Gdzie pan się udaje, panie Dominusie? – zaskłutował mu jeden z pomniejszych oficerów.

- Nie twój zasrany interes.

- Panie Dominusie, Mistrz Althar zwołał wielką naradę. Wszyscy oficerowie mają się niezwłocznie stawić. Chodzi o przyszłość zakonu. Powinien się pan pośpieszyć...

- Tylko ja tu wydaję rozkazy! - warknął Dominus w stronę rycerza. <Zastanawiam się, ile by w realu w zakonie był taki buc jak Dominus? Niespecjalnie długo pewnie, skoro tak otwarcie podważa autorytet przełożonych. Sprawiedliwość absolutna - dla wszystkich innych.> - Schwytam go. Na pewno go schwytam. Choćbym miał rozprawić się z całym światem. Choćby miało mi to zająć całe życie. Znajdę go i sprowadzę.

Pomniejszy oficer podskoczył z lekka <Oczywiście, że z lekka...>przerażony. Dominus Gniewny łypnął w jego stronę.

- Komturze... - zawahał się oficer, lecz podjął dalej. - Mistrz Althar postanowił zataić całe zdarzenie ze Wietrznego Miasta. <Absolutnie musi się udać!> Już nawet gazety piszą, że zamieszki były minimalne, oraz że dzięki ingerencji zakonu przestępca został schwytany i stracony w publicznej egzekucji. <Przekupiliśmy wszystkie redakcje! Wielki mistrz sprzedał złote skarpetki!>

- Chłopcze - rzekł po chwili Dominus, zaś gniew w jego oczach był legendarny. <Znaczący, pojawił się po raz pierwszy i równocześnie był znany od tak dawna, że stał się legendą. Takie rzeczy tylko u Domniusa.> - Tam było tysiące świadków. <Drugie rozsądne zdanie w tym opku!> Idź powiedzieć mistrzowi Altharowi oraz wszystkim komturom i oficerom zakonu: żryjcie gówno. Schwytam Stonehearta. TO JEST PRAWDZIWA SPRAWIEDLIWOŚĆ!!

Dominus Gniewny, komtur Zakonu Świętego Krzyża, opuścił Garnizon i wyruszył samotnie w świat celem schwytania tego jednego jedyne przestępcy, który zdołał mu się wymknąć spod sprawiedliwości złotej rękawicy. <To żadna sprawiedliwość, to patologiczna zemsta. Kto mi wytłumaczy, co się stało - Dominus na początku odpuścił złapanie Rogrima, choć miał go na palu, za to teraz na koniec tekstu wręcz ściga Rogrima jak najgorszego przestępcę świata, wręcz ma tym tle obsesję? Wiem, Autor na pewno nie...>

Myśliwy? - pomyślał - Pokażę wam prawdziwe polowanie!

Autorze, tych niebieskich komentarzy powinno być tak z dziesięć razy więcej, bo reagowałem tylko na co któryś błąd, taki z większym... potencjałem. Moja znajoma redaktorka (ta od łaciny), gdyby się podjęła redakcji (to taka fantazja - oczywiście z krzykiem by odmówiła albo zażądała miliona w złocie za stronę), dopisałaby dwa razy tyle co ja, choć najpewniej po piątej stronie spaliłaby komputer w piecu, a Ciebie kazała zastrzelić. Jest tragicznie źle.

Autorze, mam przekonanie graniczące z pewnością, że język polski nie jest twoim pierwszym językiem. Posługujesz się polszczyzną niczym neurochirurg wykonujący operacje na żywym mózgu piłą łańcuchową. Efekt jest jeden - pacjent umiera, a wokół jest mnóstwo krwawych szczątków.

W zasadzie trudno jest w tekście znaleźć jedno poprawnie skonstruowane zdanie. Składnia jest pokraczna, szwankują gramatyka i ortografia w tych miejscach, gdzie słownik edytora nie mógł już niczego zrobić, czyli pisownia łączna/rozłączna lub przy homofonach (strużka/stróżka). Masz też ogromne problemy z synonimami - chyba Ci nikt nie powiedział, że często są to wyrazy bliskoznaczne lub nacechowane emocjonalnie, a nie tożsame znaczeniowo, i nie w każdym kontekście można ich wymiennie używać. Używasz też jako synonimów słów, które synonimami nie są. Do tego dochodzą nieprawdopodobnie wielkie problemy ze znaczeniami - w niektórych przypadkach ewidentnie nie rozumiesz, co piszesz, wychodzą więc sprzeczne wewnętrznie zdania w stylu:

„Mieszkańcy stolicy przyglądali się zjściu z istnym zaciekawieniem, lecz także paniczną histerią.”

Próbujesz unikać powtórzeń – to dobrze. Żle, że efekty są niejednokrotnie groteskowe. Frazeologia polska jest Ci także obca.

Wyższa organizacja tekstu, czyli fabuła: zawiązanie, logicznie powiązane epizody i zakończenie zamykające wszystkie wątki – to nie istnieje. Czego szukał Rogrim w twierdzy zakonu? Co to za jakaś wojna/magiczny napad, o którym dowiadujemy się na początku, a potem wydarzenie znika w niebycie? Cemu służyło wprowadzenie do fabuły niewidzialnych złodziei i turnieju? Cemu turniej jest opisany jakby uczestniczyli w nim ludzie niespełna rozumu? Itd...

Być może, Autorze, odpowiedzi są w pięciu innych tekstach przysłanych do redakcji, tyle że – jak twierdziłeś, Autorze – to są opowiadania, a opowiadanie to utwór samodzielny.

Autorze, stworzyłeś tekst tak bezdennie zły i dojmująco głupi, że każdy łowca kuriozów byłby uszczęśliwiony, mając coś takiego w swojej kolekcji. Pisanie Ci nie wychodzi z przyczyn ściśle technicznych, nie opanowałeś narzędzia – języka. Po mojemu posługujesz się polszczyzną znacznie gorzej niż przeciętny Polak, a powinieneś lepiej. Nie ma tu znaczenia, że – być może – polski nie jest Twoim pierwszym językiem, w tym kraju nie ma przymusu tworzenia literatury. Można robić coś innego, choćby wypłacać kosze z wikliny, ale skoro już się do pisania zabierasz, to jesteś oceniany tak samo jak każdy inny na tej niwie. Być może, gdyby warstwa fabularna miała jakikolwiek sens, przesłanie i myśl przewodnią, to moja ocena byłaby mniej jednoznaczna – ale nie, „fabuła” tego tekstu to ciąg dziwacznych, często bezsensownych scen.

Autorze, jeżeli polski NIE JEST Twoim pierwszym językiem, a nadal podtrzymujesz chęć pisania i równocześnie nie chcesz czytać takich recenzji, to mam dla Ciebie garść rad:

- NIE PISZ przez najbliższe 5 lat,
- bardzo dużo CZYTAJ, najlepiej książek wydanych przed rokiem 1990,
- kup sobie Słownik Języka Polskiego i czytaj tak, jak się czyta beletrystykę,
- kup sobie słownik synonimów i także czytaj,
- myśl podczas pisania, bo powyższy tekst wskazuje, że z sukcesem tego unikałeś. Żadna nieporadność językowa nie tłumaczy wybijania stalowych drzwi śrutem czy wychodzenia cało z przebicia się przez kamienicę.

Autorze, jeżeli jednak jesteś osobą dwujęzyczną lub polski jest Twoim pierwszym językiem, to obawiam się, że nie można Ci pomóc. Masz agresywny antytalent do pisania. Zdarza się (jesteś drugim znanym mi przypadkiem).